

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 47

WARSZAWA, 23 LISTOPADA 1969 R.

Cena 80 gr

Dzień Nauczyciela



Foto: Cz. Górski

Jest to święto nasze, nauczycielskie, wewnętrzne, obchodzone w zespołach klasowych, razem z naszymi uczniami, wychowankami.

Jest to również święto o szerokim zasięgu społecznym. Każdy obywatel naszego państwa jest bowiem jakoś powiązany ze szkołą i nauczycielami. Każdy przeszedł przecież przez szkołę, każdy miał swoich nauczycieli, którzy w istotny sposób zaważyli na jego życiu. Większość „dorosłego” społeczeństwa jest na co dzień powiązana ze szkołą i nauczycielami, oddając w ich ręce wychowanie dzieci i młodzieży.

Ten społeczny charakter święta nauczycielskiego wyraża się w uroczystych akademiach, spotkaniach, artykułach publikowanych nie tylko w prasie nauczycielskiej. Wyraża się on również w wiązaniu jego treści i przebiegu z najważniejszymi wydarzeniami, jakimi żyje cały naród. Stąd też tegoroczny Dzień Nauczyciela obchodzony jest na tle ogólnokrajowych obchodów 25-lecia Polski Ludowej. Jest on niewątpliwie dobrą okazją do pokazania dorobku w dziedzinie upowszechnienia i demokratyzacji systemu oświatowego, dorobku, którym możemy się słusznie szczycić.

Tegoroczne święto nauczycielskie jest również dobrą okazją do ukazania wkładu nauczycieli w rozwój tego systemu, w budowę i rozbudowę różnych dziedzin życia naszego ludowego państwa. Nauczyciele dobrze zasłużyli się Polsce Ludowej — stwierdzają to wszyscy, którzy oceniają nasz 25-letni dorobek. Nauczyciele dobrze wykonali swój patriotyczny obowiązek służby i pracy narodowi, dobrze zdali egzamin uspołecznienia, obywatelskiej postawy i socjalistycznego uświadczenia.

Czy jest w Polsce inna grupa zawodowa, w której by prawie co drugi członek należał do PZPR, tak jak to jest w grupie nauczycielskiej? Czy jest grupa zawodowa, podobna do nauczycielskiej, której członkowie byłoby tak mocno i w tak wielkim stopniu włączeni do wszelkich prac o charakterze społecznym? Przypomnijmy: w Sejmie zasiada 20 nauczycieli i 18 profesorów szkół wyższych, 60 proc. kadry instruktorskiej w ZHP stanowią nauczyciele, prawie 30 tys. pedagogów pełni różne funkcje w radach narodowych, około 20 tys. pracuje w organizacjach młodzieżowych ZMS i ZMW, 32 tys. w TPPR, 20 tys. w Lidze Kobiet, ponad 76 tys. w zespołach sportowych, artystycznych, kulturalnych, ponad 10 tys. w kółkach rolniczych. „Gdzie nie dotrze żadna organizacja, tam dotrze nauczyciel — mówił tow. Gomułka — bo jest on wszędzie, w najmniejszych nawet i zapadłych miejscowościach kraju”.

Stąd też w pełni zrozumiały jest fakt, że święto nauczycielskie jest w jakimś sensie również świętem ogólnospołecznym. Ludzie pracy w naszym kraju chcą w tym dniu dać szczególnie wyraz swojego stosunku do zawodu nauczycielskiego, szacunku dla trudu, poświęcenia i ofiarności wychowawców swych dzieci. Liczne dowody tego stosunku spotykamy również w trakcie całorocznej pracy.

Badania socjologiczne wykazują, że w opinii społecznej zawód nauczycielski należy do zawodów najbardziej cenionych i szanowanych, i jednocześnie, że praca nauczycielska należy do prac najbardziej trudnych. Społeczeństwo nasze zdaje sobie zatem dobrze sprawę z wysokiej roli i znaczenia pracy nauczyciela w naszym państwie.

Tegoroczne obchody Dnia Nauczyciela łączą się również z uroczystościami związanymi z 100 rocznicą urodzin Lenina, wielkiego wodza — i śmiało możemy powiedzieć — nauczyciela proletariatu.

Uroczystości lenińskie wykorzystujemy dla pogłębienia swej wiedzy o olbrzymim dorobku jednego z najgenialniejszych ludzi, poznania jego myśli, wskazań, które w większości nie straciły na swej aktualności. Dotyczy to również problemów oświaty i wychowania, spraw związanych

z rolą i funkcją nauczycieli, którym to Lenin poświęcał w swych pismach i w swej działalności wiele miejsca.

„W każdej szkole rzeczą najważniejszą jest ideowo-polityczny kierunek wykładów. Co decyduje o tym kierunku? Całkowicie i wyłącznie skład osobowy wykładowców. Rozumiecie doskonale towarzysze, że wszelka „kontrola”, wszelkie „kierownictwo”, wszelkie „programy”, „regulaminy” itd. — wszystko to jest pustym dźwiękiem w zestawieniu ze składem osobowym wykładowców. Żadna kontrola, żadne programy itd. absolutnie nie mogą zmienić tego kierunku zajęć, o którym decyduje skład osobowy wykładowców” — pisał Lenin w „Liście do słuchaczy szkoły partyjnej na Capri”.

Stąd też stała i ustawiczna troska Lenina o właściwy dobór kadr nauczycielskich, o ich gruntowne przygotowanie naukowe, wysoki stopień zaangażowania ideowo-politycznego, zapewnienie właściwych warunków życia i pracy. Szczególną przy tym uwagę poświęca Lenin nauczycielowi ludowemu, pragnąc wydzignąć go z nizin społecznych, w jakich znajdował się w carskiej Rosji. Przypomnijmy tu słynne powiedzenie Lenina: „Nauczyciel ludowy powinien u nas mieć tak wysoką pozycję, jakiej nie miał, nie ma i mieć nie może w społeczeństwie burżuazyjnym. Jest to pewnik, który nie wymaga dowodów. Do takiego stanu rzeczy winniśmy zmierzać przez systematyczną, wytrwałą, uporczywą pracę zarówno nad podniesieniem jego poziomu ideowego, jak i nad wszechstronnym przygotowaniem go do jego rzeczywistej wysokiego powołania oraz — co jest najważniejsze, po trzykroć najważniejsze — nad poprawą jego sytuacji materialnej”.

Te wskazania Lenina konsekwentnie realizowane są w Związku Radzieckim, tymi wskazaniem kierujemy się i my w Polsce Ludowej. Osiągnięcia są tutaj bardzo poważne. Szczególnie szybko rośnie poziom kwalifikacji nauczycieli. Dla przykładu: w ciągu ostatnich 10 lat liczba nauczycieli szkół podstawowych z wykształceniem wyższym od średniego wzrosła z 16 proc. do prawie 70 proc. Wywiera to wyraźny wpływ na poziom i jakość procesu nauczania i wychowania w szkołach.

Zrobiono również bardzo dużo w zakresie warunków materialnych nauczycieli, o czym między innymi szeroko mówiono podczas ostatnich zjazdów okręgowych.

Jednakże w zakresie „wysokiej pozycji” nauczycieli w naszym kraju jest jeszcze wiele do zrobienia. Wspomniane badania socjologiczne wskazują, że zawód nauczycielski w opinii społecznej, chociaż wysoko ceniony i poważany, należy jednocześnie do zawodów najmniej atrakcyjnych. Wyrazem tego są między innymi wyniki rekrutacji do szkół nauczycielskich oraz ogromna feminizacja zawodu nauczycielskiego (w szkołach podstawowych około 75 proc.).

Przy święcie mówi się przede wszystkim o rzeczach przyjemnych. Tak być powinno. W Dniu Nauczyciela jest pora i miejsce, by mówić o olbrzymich sukcesach w dziedzinie oświaty. Jest miejsce i pora, by najserdeczniej podziękować wszystkim nauczycielom i wychowawcom za ich trud, serce i ofiarność, głęboki patriotyzm i społeczną postawę w wykonywaniu obowiązków.

Podziękować nauczycielom starszym, którzy oddali wszystkie swoje sily szkole polskiej. Podziękować setkom tysięcy nauczycieli pracujących w miastach, miasteczkach, wsiach, szczególnie tym pracującym w najtrudniejszych warunkach, współczesnym „Silaczkom”, łączącym pracę zawodową z pracą społeczną, ze studiami i spełnianiem obowiązków rodzinnych.

A wraz z podziękowaniami — złożyć życzenia dalszej owocnej działalności i rozwiązania wszystkich trudnych problemów życia i pracy. Do życzeń tych w całej pełni dołącza się nasza redakcja.

Osmego listopada w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica zebrał się ludźmi, którym bliskie są problemy pedagogiki specjalnej. Na podium — duży portret **MARII GRZEGORZEWSKIEJ** i bukiet wspaniałych róż. Za stołem prezydiującym i na sali: **WACŁAW TUŁODZIECKI** — wiceprzewodniczący CRZZ, **prof. HENRYK JABLONSKI** — minister oświaty i szkolnictwa wyższego, **dr EDWARD ZACHAJKIEWICZ** — wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego, **prof. TADEUSZ KOTARBINSKI**, wielu przedstawicieli Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiej Akademii Nauk, **WIESŁAWA KRÓL** — sekretarz Zarządu Głównego ZNP, **doc. KAZIMIERZ KIREJCZYK** — przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Specjalnego, **MIECZYSLAW WÓJCIK** — prezes Stołecznego Okręgu ZNP, naukowcy i praktycy, absolwenci Instytutu Pedagogiki Specjalnej, goście z całego kraju. Ogółem blisko 300 osób.

Rozpoczęła się **Jednodniowa sesja naukowa**, poświęcona życiu i działalności wielkiego pedagoga.

Prof. dr L. Bandura mówił o dziele twórczyni polskiej pedagogiki specjalnej. **Prof. dr J. Doroszevska** przypomniała drogę Jej życia. **Prof. dr R. Wroczyński** wygłosił referat pt. „**Maria Grzegorzewska w polskiej myśli wychowawczej**”.

Data wyjściowa dla prac wielkiej uczonicy i pedagoga był rok 1909, w którym rozpoczęła swe studia przyrodnicze w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dalsza droga wiodła przez Brukselę, Paryż, gdzie obracała się w kręgu najwybitniejszych mistrzów wychowania. W 1919 roku po powrocie do kraju natychmiast przystąpiła

Pamięci

MARII

GRZEGORZEWSKIEJ

do działalności pedagogicznej. Przyłączyła się do gorących wówczas dyskusji na temat struktury i organizacji szkoły polskiej. Jaka ma być polska szkoła? **Maria Grzegorzewska** zawsze była rzecznikiem szkoły powszechnej i jednolitej. Główną Jej ideą było kształcenie nauczycieli i rozwijanie nauk szczegółowych. Zalecała pedagogom poszukiwanie twórczych rozwiązań każdej sytuacji pedagogicznej, walkę z rutyną.

Pedagogika specjalna w Jej ujęciu obejmuje zarówno system wychowania związany z upośledzeniem, jak i niedostosowaniem społecznym. Dzieła **Marii Grzegorzewskiej** z tego zakresu zawierają wszelkie cechy oryginalności i nowatorstwa. W latach Jej działalności nie było w Polsce takiego kierunku. Zajmowano się organizowaniem opieki nad dzieckiem, ale nie było metodologii w zakresie pedagogiki specjalnej.

Prof. dr M. Żebrowska mówiła o **Marii Grzegorzewskiej** jako o psychologu. Nieprzemijająca wartość ma napisane w 1921 roku dzieło o psychologii niewidomych. W swych poszczególnych pracach naukowych autorka wielokrotnie jeszcze powracała do problemów związanych z psychologią niewidomych czy głucho-ciemnych. Pochłonięta wieloma poczynaniami pedagogicznymi nie zrealizowała, niestety, zapowiedzianych prac na temat pamięci, wyobrażeń, inteligencji, uczuć, woli niewidomych.

„**Pedagogika** pierwszej potrzeby” — taki był tytuł referatu **S. Papużńskiego**. Stwierdził on, że osią zainteresowań i działań **Marii Grzegorzewskiej** był los człowieka, jego dzieciństwo i droga do dorosłości. Uważała, że nigdy nie można rozpatrywać człowieka w oderwaniu od środowiska. Rolę kierowniczą w kształceniu człowieka przypisy-

wała wychowaniu, ale odpowiedzialność za wychowanie nie wiązała tylko ze szkołą. Podkreślała, że wychowanie jest starsze niż szkoła. Wychowawczo działają na człowieka wszyscy i wszystko w każdej chwili.

Dr S. Dziedzic mówił o **Marii Grzegorzewskiej** jako twórcy polskiej pedagogiki specjalnej. Ta gałąź pedagogiki jest stosunkowo młodą dziedziną wiedzy i wielki wkład na skalę międzynarodową wniosła do niej nasza uczona.

W pedagogice specjalnej przeciwstawiała się spojrzeniu na dziecko i dostrzeganiu tylko jego kalektwa fizycznego. Podsuwała myśl, że braki można korygować opierając się na zdrowych elementach tkwiących w psychice dziecka ułomnego. Z tym zresztą wiązała swój optymizm pedagogiczny. Głosiła, że wychować człowieka — to dać mu poczucie perspektywy, poczucie radości dnia powszedniego. Przy określeniu zadań pedagogiki specjalnej wysuwała humanitarną myśl: „**Nie ma kaleki, jest człowiek**”. Ta myśl przewijała się w czasie całej sesji. Powtarzana była w referatach wielokrotnie.

Dr O. Lipkowski mówił o **Marii Grzegorzewskiej** jako o twórcy Instytutu Pedagogiki Specjalnej, **mgr F. Domański** o Państwowym Instytucie Nauczycielskim jako koncepcji kształcenia nauczycieli, **dr K. Kirejczyk** ukazał uczoną jako działaczką społeczną. **Prof. Z. Małynicz** omówiła Jej stosunek do piękna w przyrodzie, w sztuce i w człowieku (wszystkie referaty wydane zostaną w książce).

Szczególne uwagi należy zwrócić na fakt, że **Maria Grzegorzewska** była nie tylko nau-

kowcem, lecz i dużej miary działaczem społecznym, a zwłaszcza działaczem ZNP. Zorganizowała Sekcję Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP i w latach powojennych pełniła funkcję kierownika Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP. Jej prace w tym zakresie umożliwiły wielu naukowcom uzupełnienie przygotowania zawodowego i przyczyniły się do podniesienia poziomu ich pracy.

Po zamknięciu sesji, Jej uczestnicy zwiedzili Muzeum **Marii Grzegorzewskiej** w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Następnego dnia, w niedzielę, odbyło się odsłonięcie nagrobka uczonicy na starym Cmentarzu Powązkowskim w Alei Zasłużonych.

Sesja i cała uroczystość zorganizowana została przez Komitet Uczczenia Pamięci **Marii Grzegorzewskiej** przy współudziale Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej i Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP.

Tegoroczna, październikowa sesja naukowa jest druga. Poprzednią zorganizowała Sekcja Szkolnictwa Specjalnego i dyrekcja Szkoły Zawodowej Specjalnej nr 51 w Warszawie, przy ulicy Namysłowskiej 10, w związku z nadaniem tej szkole imienia **Marii Grzegorzewskiej** i wmurowaniem tam tablicy pamiątkowej. W planach komitetu jest zbiorowe wydanie Jej dzieł i nadanie jednej z warszawskich ulic Jej imienia.

Krajowy Zarząd Sekcji zamierza wmurować tablicę pamiątkową na byłym gmachu instytutu, w którym mieszkała **Maria Grzegorzewska**, i ufundować kamień pamiątkowy przed nowym gmachem.

H.P.

W dniu 12 listopada bieżącego roku, w gmachu Zarządu Głównego ZNP w Warszawie, odbyła się krajowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza Sekcji Bibliotekarskiej. W obradach, które prowadzili kol. **Tadeusz Stanisław Rzeszowski** i kol. **Maria Póchełpek z Łodzi**, wzięło udział 50 delegatów uprawnionych do głosowania, przewodniczący sekcji okręgowych, członkowie ustępującego zarządu oraz zaproszeni goście; przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Centralne władze związkowe reprezentował sekretarz ZG ZNP — kol. **Franciszek Filipowicz**.

Przed przystąpieniem do obrad zebrani uccili minutą ciszy pamięci zmarłego w październiku bieżącego roku wiceprzewodniczącego sekcji — kol. **Franciszka Świdra**, długoletniego działacza, wysoko cenionego przez Związek za pracę w dziedzinie oświaty, kultury i czytelnictwa. Następnie wystuchali referatu kol. **Włodzimierza Goriszowskiego**, pracownika naukowego Instytutu Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego na temat prowadzonych przez Instytut badań nad osobowością bibliotekarza. Celem tych badań jest ustalenie cech osobowości, jakie powinien reprezentować bibliotekarz, co może mieć duże znaczenie dla prawidłowego doboru kandydatów do tego zawodu.

Podstawę do dyskusji stanowił referat przewodniczącego ustępującego zarządu, kol. **Stefana Kotarskiego**, omawiający działalność sekcji w okresie minionej kadencji. Referent podkreślił z zadowoleniem fakt, iż w ostatnim czasie wiele słusznych postulatów sekcji znalazło swoje urzeczywistnienie dzięki czemu wzrosła ranga i znaczenie bibliotek jako placówek dydaktyczno-wychowawczych.

Przed wszystkim ukazało się kilka aktów prawnych regulujących dotychczas kontrowersyjne, nie zawsze jednoznacznie interpretowane sprawy. Są to: ustawa biblioteczna z roku 1968, nowa ustawa o szkołach wyższych, ustawa o rentach i emeryturach przewidująca między innymi 25-procentowy dodatek dla bibliotekarzy dyplomowanych. Powołano Państwową Radę Biblioteczną, opracowano statut biblioteki pedagogicznej, wyszła instrukcja o prowadzeniu bibliotek szkolnych i pedagogicznych oraz zarządzenie w sprawie nadzoru nad tymi placówkami przewidujące udział w zespole kontrolnym przedstawicieli ZNP, uregulowano też wy-

ZJAZD SEKCJI BIBLIOTEKARSKIEJ

nagrodzenie bibliotekarzy za godziny zastępcze.

Akty te wprowadzają szereg istotnych zmian prawno-administracyjnych, zmierzających do poprawy warunków pracy bibliotekarzy. I tak np. instrukcja dotycząca prowadzenia bibliotek szkolnych realizuje między innymi od dawna wysuwany postulat uznania bibliotekarzy szkolnych pełnoprawnymi członkami rady pedagogicznej.

Ogólnie stwierdzić należy, że klimat wokół pracy bibliotek uległ w ostatnich latach wyraźnej zmianie na korzyść, co jest również niemalą zasługą sekcji od lat podejmującej konsekwentne starania o podniesienie rangi i poprawę warunków pracy bibliotekarzy.

Sekcja brała również udział w redagowaniu wymienionych aktów normatywnych, opiniując je i niejednokrotnie proponując korekty na korzyść bibliotekarzy.

Mimo niewątpliwych osiągnięć, wiele spraw pozostało jeszcze do załatwienia, jak np. postulat stworzenia naczelnego komórki koordynującej całością polityki bibliotecznej. Potrzebę powołania takiej instytucji podkreślano zarówno w referacie, jak i w dyskusji. W dalszym też ciągu wymagają poprawy niezadowolające warunki lokalne większości bibliotek, zwłaszcza szkolnych i pedagogicznych, jak też zaopatrzenie w sprzęt i pomoce biblioteczne. W centrum uwagi pracy sekcji okręgowych i powiatowych znalazły się również sprawy bhp, bowiem lekceważenie przepisów w tym względzie może doprowadzić nawet do zamknięcia niektórych placówek.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wielu bibliotekarzy podejmuje prace społeczne między innymi pełniąc funkcje w radach narodowych, np. w województwie poznańskim w pracach organów samorządu terytorialnego bierze udział 30 bibliotekarzy. Gdyby i w innych województwach bibliotekarze posiadali tak silną reprezentację w radach, wiele spraw bezpośrednio ich obchodzących można by załatwić w terenie bez odwoływania się do władz wyższych.

Rosnące uznanie dla pracy bibliotekarza wyraziło się w okre-

sie sprawozdawczym wyższą liczbą odznaczeń, nagród pieniężnych i dyplomów dla zasłużonych aktywistów. Zainteresowanie jego pracą i trudnościami znalazło również swoje odbicie w licznych publikacjach poświęconych bibliotekarstwu. Ukazują się one jednak niemal wyłącznie w czasopiśmie przeznaczonym dla bibliotekarzy. Tymczasem istnieje potrzeba zainteresowania tymi problemami szerszego społeczeństwa, trafienia do ogółu poprzez takie tygodniki, jak „Kultura”, „Życie Literackie”, „Współczesność”, „Głos Nauczycielski”. Nawiązanie stałej współpracy z tymi redakcjami to jedno z zadań nowego zarządu sekcji.

Wiele uwagi poświęcała sekcja zagadnieniom kształcenia i doskonalenia kadr. Organizowane przez zarządy okręgowe wyjazdy do innych okręgów w celu wymiany doświadczeń, zebrania sekcyjne wzbogacane referatami naukowców lub działaczy związkowych weszły na stałe do planów pracy sekcji okręgowych. Podkreślano, że w przyszłości należałoby kłaść większy nacisk na organizowanie spotkań dyskusyjnych z znaw-

cami problemów wychowawczych dotyczących młodzieży trudnej, chuligaństwa, pedagogizacji rodziców itp.

W okresie sprawozdawczym zorganizowano trzy wakacyjne kursy bibliotekarskie, liczące po 60 słuchaczy każdy. Jednak nie wszystkie sekcje okręgowe dokładały starań, aby wypełnić limity przyznanych im miejsc. W przyszłości trzeba zadbać, aby wszystkie miejsca były wykorzystane, kursy te bowiem ze względu na ich poziom i organizację są przez władze związkowe oceniane pozytywnie.

W dyskusji zwracano uwagę na różnorodne trudności, z jakimi borykają się biblioteki. Przede wszystkim brak im (zwłaszcza bibliotekom, szkół podstawowych w głębokim terenie) pomocy metodycznej, za mało też zainteresowania ich pracą wykazują wizytatorzy. W związku z tym wysunięto wniosek o reaktywowanie przykładowych bibliotek w powiatach lub powołanie ognisk metodycznych bibliotek i czytelnictwa. Nie ułatwiają pracy trudności ze zdobyciem druków bibliotecznych. Nie wszędzie też jest właściwie interpretowana nowa ustawa urlopową. Występujące kwestie sporne domagają się zatem dalszego uregulowania.

Te i inne problemy znalazły się we wnioskach wytyczających kierunek działania dla następnego zarządu. Ustępujący zarząd sekcji postawił wniosek, aby w następnej kadencji oprócz pracy Sekcji Centralnej na komisjach problemowych, co spotkało się z aprobatą zebranych.

Sekcja opracowała projekt trzeciego kolejnego memoriału do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, w którym uwzględniono postulaty dotyczące poprawy warunków lokalowych bibliotek oraz warunków socjalno-bytowych. Wysunięto również wnioski o stworzenie jednolitego systemu kształcenia nauczycieli-bibliotekarzy na poziomie średnim i wyższym.

Sekretarz ZG ZNP — kol. **Franciszek Filipowicz** w swojej wypowiedzi stwierdził, że w rozwoju bibliotekarstwa obserwujemy ogromny postęp. W osiągnięciach tych jest niemal udział Sekcji Bibliotekarskiej należącej do wyróżniających się w pracy. Zadaniem jej powinno być dalsze doskonalenie form swojej działalności oraz jednanie sobie sojuszników mogących służyć pomocą w załatwianiu spraw zmierzających do poprawy warunków pracy tych placówek. Związkiem ze wśród wysuwanych postulatów znajdują się i takie, które można załatwić w terenie, korzystając z pomocy i życzliwości władz miejscowych.

W wyniku wyboru nowego Zarządu Sekcji, przewodniczącym został ponownie kol. **Stefan Kotarski**, wiceprzewodniczącymi: kol. **Maria Jasienowicz** i kol. **Józef Rostkowski**, sekretarzami: kol. **Henryka Dziubiatowa** i kol. **Zofia Sakowicz**. Na członków Prezydium wybrano: kol. **Marię Jeśmanową** i kol. **Leona Pawlaka**. Interesy sekcji na Krajowym Zjeździe ZNP reprezentować będą: kol. kol.: **Stanisław Antoszewski**, **Maria Jasienowicz** i **Stefan Kotarski**.

(db)

UWAGA, PRENUMERATORZY!



Uwaga, Prenumeratorzy! Wszystkie zakłady pracy, instytucje i organizacje społeczno-polityczne, abonujące nasze pismo w prenumeracie pozapocztowej informujemy, że Przedsiębiorstwa i Oddziały Rejonowe „Ruch” przyjmują na rok 1970 prenumeraty roczne wyłącznie w terminie do dnia 25 listopada.

Prenumeratę od Czytelników indywidualnych przyjmują, na dowolny okres, urzędy pocztowe i listonosze do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumerata kwartalna wynosi zł 10,40, półroczna zł 23,80, roczna zł 41,60.

V Zjazd partii postawił jako naczelne zadanie na najbliższe lata — intensyfikację rozwoju gospodarczego kraju. Oznacza to dokonywanie jakościowych, szybkich zmian w poziomie technicznym, technologicznym i organizacyjnym produkcji, oznacza to zastosowanie w przedsiębiorstwach nowoczesnej techniki, nowoczesnej organizacji pracy i produkcji.

Zadania te — przejście na intensyfikację pracy, wysoką jakość produkcji — będą mogły być rozwiązane, jeśli w większym niż dotychczas stopniu badania naukowe powiązane zostaną z gospodarką.

„Świat przeżywa okres rewolucji naukowo-technicznej, charakteryzujący się bardzo szybkim postępem technicznym w produkcji oraz rosnącym znaczeniem nauki w działalności gospodarczej i społecznej. Umiejętność korzystania z osiągnięć nauki i techniki staje się coraz istotniejszym warunkiem rozwoju gospodarczego” — czytamy w referacie Biura Politycznego KC PZPR przygotowanym na IV Plenum.

Dlatego też Komitet Centralny partii uznał za konieczne, aby przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia uczynić problem „zwiększenia efektywności badań naukowych i postępu techniczno-organizacyjnego w gospodarce narodowej”.

Podczas obrad dokonano gruntownej oceny efektywności produkcji przemysłowej w latach 1961—1968, stanu i wykorzystania bazy naukowo-technicznej oraz zaplecza technicznego produkcji. Ustalono cele i zadania działalności badawczej i rozwojowej w latach 1971—1975, zasady prognozowania i planowania, współpracy naukowo-technicznej z zagranicą, finansowania i stosowania bodźców ekonomicznych oraz organizacyjne problemy wzrostu potencjału i sprawności bazy naukowo-technicznej, problemy zarządzania i koordynowania działalności naukowo-technicznej i zadania instancji i organizacji partyjnych w realizacji ustalonych zadań.

Wyniki plenum zebrane zostały w uchwale, podjętej na zakończenie obrad. Do spraw zawartych w uchwale wrócimy w następnych numerach „Głosu”. Dzisiaj chcieliśmy skoncentrować naszą uwagę na tej części referatu Biura Politycznego, która dotyczyła kształcenia kadr naukowych i technicznych.

Rozwój zaplecza naukowego oraz polepszenie jego efektywności będą możliwe, jeśli zdołamy doprowadzić do znacznej intensyfikacji kształcenia kadr naukowych w dziedzinach ważnych dla rozwoju nauki.

Jakie mamy w tej dziedzinie osiągnięcia, jakie istnieją potrzeby? Oto co na ten temat czytamy w referacie.

„W latach 1961—1968 szkoły wyższe i placówki badawcze wykształciły ponad 13 tys. pracowników ze stopniem doktora. Jest to poważne osiągnięcie w porównaniu z pierwszym 15-leciem powojennym. Nie zaspokojono jednak zapotrzebowania w poszczególnych dyscyplinach i dziedzinach nauki. Szczególnie duże niedobory wysoko kwalifikowanych kadr występują nadal w naukach technicznych, ścisłych i przyrodniczych. Nadal istnieją ostre dysproporcje kadrowe między różnymi typami placówek badawczych. Nasycone instytutów i placówek zaplecza w przemyśle wysoko kwalifikowanymi kadrami naukowymi jest niedostateczne.

Na podstawie szacunków dokonanych przez KNIIT, PAN i Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowanych pracowników badawczych w latach 1971—1980 wyniesie około 2500 osób rocznie. Szczególnie duże potrzeby kadrowe istnieją w dziedzinie nauk technicznych i matematyczno-przyrodniczych.

Zadaniem szkół wyższych i placówek badawczych jest przygotowanie kadr naukowych dla zaplecza badawczego przemysłu. Najskuteczniejszą formą ich szybkiego kształcenia są studia doktoranckie, które należy intensywnie rozwijać. Uzyskanie stopnia doktora trzeba traktować jako stwierdzenie umiejętności pracy badawczej.

W latach 1968—1969 stworzono lepsze warunki dla studiów doktoranckich oraz odpowiedni system stypendiów doktoranckich. Efektywniejsze wykorzystanie tych możliwości wymaga ustale-

nia planowych zadań dla szkolnictwa wyższego i placówek naukowo-badawczych w dziedzinie kształcenia doktorów. Na studia doktoranckie powinni być rekrutowani najzdolniejsi absolwenci szkół wyższych bezpośrednio po uzyskaniu dyplomu magisterskiego. W toku tych studiów, zwłaszcza w dziedzinie nauk technicznych, należy przewidzieć odpowiednio zaprogramowany staż w wielkich zakładach przemysłowych.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz organizacje młodzieżowe powinny wyszukiwać młodzież szczególnie uzdolnioną (np. w drodze olimpiad matematycznych, fizycznych itp.), celem jej dalszego kształcenia na pracowników naukowych.

Nadal i znacznie intensywniej trzeba rozwijać staże młodych pracowników naukowych, szczególnie w krajach RWPG, zwłaszcza w dziedzinach, w których nie posiadamy w kraju odpowiednich ośrodków”.

W rozwijaniu i wdrażaniu postępu naukowo-technicznego w

Programy nauczania muszą uwzględniać szybki rozwój nauki i techniki i powinny być systematycznie aktualizowane. Do prac tych szkolnictwo wyższe powinno włączyć kadre resortowych placówek naukowo-badawczych oraz wysoko kwalifikowanych specjalistów z zakładów pracy. Dotychczasowy zakres konsultacji prowadzonych przez szkolnictwo wyższe w tym zakresie należy uznać za niewystarczający. Zbliżenie szkoły wyższej do życia można i należy osiągać przez nadanie odpowiedniego kierunku pracom naukowo-badawczym oraz programom studiów, przez dopływ do szkół wyższych kadr z doświadczeniem pracy w przemyśle. Doskonale jest obowiązkiem personelu nauczającego szkół i kadry kierowniczej gospodarki, a ciężar jego realizacji spoczywa przede wszystkim na przedsiębiorstwach. W przygotowaniu studenta i adaptacji absolwenta do przyszłej jego działalności zawodowej kierownictwa przedsiębiorstw powinny szerzej współdziałać z ko-

„Pierwsza sprawa, to zapewnienie odpowiednio dużego dopływu młodzieży na matematyczno-przyrodnicze kierunki studiów. Najszybsza droga do poprawy sytuacji, to rozszerzenie różnych form selekcji młodzieży uzdolnionej. Każdy talent w tej dziedzinie powinien być w porę dostrzeżony, otoczony opieką, skierowany na studia, a potem do pracy naukowej. Lecz na długą metę problem może być rozwiązany na drodze podniesienia poziomu nauczania przedmiotów matematyczno - przyrodniczych, na drodze rozwijania i utrwalania zainteresowania młodzieży w tych kierunkach już w szkole podstawowej i średniej.

Druza sprawa — to polityka dalszego rozwoju szkolnictwa wyższego. W tej dziedzinie należy raz jeszcze przypomnieć, że takie ośrodki akademickie jak Warszawa, Kraków i inne powinny być ustabilizowane pod względem ilości kształconych studentów.

Rozwój ilościowy powinien się dokonywać głównie w nowszych ośrodkach uczelnianych. Lecz

Innymi w oparciu o teoretyczny dorobek marksistowskich nauk społecznych, wnoszą do życia społecznej dynamiki, a przede wszystkim wolę działania. Jest to wielka siła rozwojowa.

Efekty, jakich oczekujemy po Plenum, wymagają czasu, ale zbyt wiele czasu nie mamy.”

Omówienia całości problematyki IV Plenum, zawartej w uchwale, dokonamy — jak zaznaczyliśmy wyżej — w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

Plenum podjęło również uchwałę w sprawie obchodów 100 rocznicy urodzin W. I. Lenina. W uchwale tej między innymi czytamy:

„Nasza partia, klasa robotnicza i cały naród polski mają szczególne powody godnego uczczenia tej rocznicy. Obchody rocznicowe powinny przyczynić się do lepszego poznania i przyswojenia wszechstronnego dorobku myśli leninowskiej przez wszystkich członków partii i przez całe społeczeństwo oraz winny wykazać nieprzemijającą żywotność i pełną aktualność nauk leninowskich we współczesnej dobie (...).

Myśl i dzieło Lenina wywarły współdecydujący wpływ na najważniejsze wydarzenia współczesnej historii naszego narodu. Lenin był gorącym rzecznikiem prawa naszego narodu do samostanowienia o swoim losie, do niepodległości państwowej. Lenin dostrzegał organiczny związek między wyzwoleniem Polski a sprawą rewolucji w Rosji i przemianami w życiu całej Europy. Stanowisko Lenina w sprawie dążeń niepodległościowych narodu polskiego cechował konsekwentny demokratyzm i proletariacki internacjonalizm, głębokie zrozumienie i sympatia dla wyzwolenczych aspiracji Polaków — możliwych do urzeczywistnienia jedynie poprzez ściśle współdziałanie z walką rewolucyjną mas ludowych w państwach zaborczych (...).

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zwraca się do klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy, wszystkich obywateli naszego kraju zjednoczonych w PZPR, do całego narodu z wezwaniem, by godnie uczcić setną rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina. Niech ten doniosły jubileusz stanie się pod ideowo - politycznym kierownictwem naszej partii wielką ogólnonarodową kampanią. Rocznicą leninowską powinna przyczynić się do dalszego rozwoju działalności całej naszej partii, organizacji młodzieżowych, związkowych i społecznych na polu krzewienia świadomości socjalistycznej wśród naszego społeczeństwa.

Komitet Centralny wita z uznaniem rozliczne inicjatywy zmierzające do upamiętnienia stulecia urodzin Lenina wzmocnioną aktywnością w realizacji aktualnych ideowo-politycznych i ekonomicznych zadań budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Obchody leninowskie powinny przyczynić się do pogłębienia wśród członków partii i całego społeczeństwa wiedzy o życiu, dorobku i działalności wielkiego przywódcy rewolucyjnego ruchu robotniczego. W toku obchodów jego rocznicy należy wykazywać nieprzemijającą wartość i aktualność idei leninowskich, wytyczających kierunki współczesnej walki o pokój, wolność narodów, postęp, demokrację i socjalizm. Jubileusz zobowiązuje nas zwłaszcza do ukazania przełomowego znaczenia myśli i dzieła Lenina dla naszego narodu, nieprzemijającego wkładu Lenina do sprawy odbudowy niepodległego państwa polskiego, do ukształtowania trafejnego, patriotycznego i internacjonalistycznego stanowiska polskiego ruchu robotniczego w walce o socjalizm i w budowie socjalizmu (...).

Komitet Centralny partii zaleca organizacjom młodzieżowym oraz instytucjom oświatowym i wychowawczym, by w kształtowaniu postaw młodego pokolenia wykorzystywały wspaniałe przykłady ideowości, hartu rewolucyjnego i twórczego stosunku do zjawisk społecznych, jakie cechowały postać i działalność Włodzimierza Lenina, by w oparciu o jego spuściznę ideową kształtowały zaangażowaną, patriotyczną i internacjonalistyczną postawę pokolenia, któremu przypadnie zadanie dalszej realizacji idei leninowskich w naszej wolnej, socjalistycznej ojczyźnie (...).”

podstawowy akcent musi być obecnie przesunięty w kierunku zadań o charakterze nie ilościowym, lecz jakościowym, a więc w kierunku umacniania poziomu wszystkich, ale głównie nowych uczelni.

W zakresie kadr ilość nie zastąpi jakości. Lepiej mieć w gospodarce dobrych techników niż słabych inżynierów. Lepiej kształcić mniej, ale kształcić lepiej. To podejście musi obecnie dominować. Jeśli mówi się o braku kadr inżynierskiej w przemyśle, to pamiętać należy także o olbrzymiej rezerwie, jaką stanowi dobre gospodarowanie kadrami. Mówiono tu o znacznym obciążeniu inżynierów pracami, do których studia wyższe absolutnie nie są potrzebne. Jest to marnotrawstwo szczególnie rażące.

Trzecia sprawa dotyczy nakładów na szkolnictwo wyższe. Sprawy te będą rozważane przy opracowywaniu planu 5-letniego na lata 1971—1975. Nie ulega wątpliwości, że nastąpi wzrost nakładów, choć nie będzie to wzrost, który rozwiąże wszystkie problemy. Można jednak stwierdzić, że w inwestycjach szkolnictwa wyższego ich wyposażenie w aparaturę uzyskać musi najwyższe preferencje.

Temat dzisiejszego posiedzenia koncentruje się świadomie na badaniach technicznych, stosowanych i wdrożeniowych, choć nauka stanowi niepodzielną całość. Nie obejmuje ten temat w szczególności nauk społecznych, których znaczenie, jak podkreśla projekt uchwały, jest przez partię w pełni doceniane.

Choć na pewno nie grozi nam niebezpieczeństwo technicznej jednostronności przy olbrzymich, historycznie narosłych opóźnieniach w tej dziedzinie, zdajemy sobie sprawę z tego, że nauki społeczne są doniosłym czynnikiem kształtowania socjalistycznych stosunków społecznych i rozwoju kultury.

Jasna świadomość szerszych celów, jakie wysuwa nasza partia i jakie upowszechnia między

Z OBRAD IV PLENUM KC PZPR

gospodarce narodowej istotną rolę odgrywają kadry z wyższym wykształceniem.

„W Polsce Ludowej dokonano zasadniczych zmian w strukturze kształcenia studentów, rozbudowując przede wszystkim kierunki studiów w tych grupach zawodów, na które zapotrzebowanie rozwijającej się gospodarki było największe. Jeśli więc w porównaniu z 1938 rokiem liczba studentów wzrosła przeciętnie 6-krotnie, to na kierunkach technicznych studiów prawie 14-krotnie, na rolniczo-lesnych — 10-krotnie, a na matematyczno-przyrodniczych blisko 7-krotnie.

W ciągu ostatnich 10 lat wzrósł procentowy udział pracowników posiadających wyższe wykształcenie w grupie zawodów technicznych, rolniczych i służby zdrowia. Jest to proces prawidłowy.

Planowanie zapotrzebowania kadr z wyższym wykształceniem stanowi integralną część perspektywicznego planu rozwoju gospodarki.

Dlatego plan kształcenia specjalistów z wyższym wykształceniem musi być sporządzany z wyprzedzeniem co najmniej 10—15-letnim, w oparciu o generalne założenia polityki gospodarczej, przewidywany podział pracy w ramach krajów RWPG oraz o studia porównawcze z krajami rozwiniętymi.

We współczesnym świecie w wytwarzaniu, jak również w organizacji produkcji i zarządzaniu gospodarką coraz większą rolę odgrywa kadra inżynierska. W Polsce inżynierowie stanowią jedną z najliczniejszych grup inteligencji. Szczególny nacisk należy położyć na znaczne zwiększenie wiedzy absolwentów szkół technicznych w dziedzinie technologii oraz ich kwalifikacji w zakresie zarządzania i organizacji produkcji. W związku z tym należy wzbogacić programy nauczania, zwiększyć rekrutację na technologiczne kierunki studiów w wyższych szkołach technicznych.

łami stowarzyszeń NOT i organizacjami młodzieżowymi.”

Kadra inżyniersko - techniczna zatrudniona w produkcji powinna systematycznie aktualizować i pogłębiać posiadaną wiedzę. Szczególną przy tym uwagę trzeba zwrócić na systematyczne doskonalenie kadry kierowniczej. Do połowy 1970 roku powinien być opracowany system doskonalenia kadr kierowniczych i organizatorskich.

Zadania ilościowe i jakościowe w dziedzinie kształcenia, jakie postawione zostały przed szkolnictwem wyższym, wymagają dalszej rozbudowy jego bazy materialnej.

Nowoczesna szkoła wyższa wymaga kosztowniejszej aparatury i urządzeń. Koszt miejsca w szkole wyższej dla jednego studenta wzrasta bardzo znacznie we wszystkich krajach.

Bardzo ważnym problemem — na który zwraca się uwagę w referacie Biura Politycznego — jest prawidłowe wykorzystanie kadr z wyższym wykształceniem. Obecnie w dość szerokiej skali występuje społeczne marnotrawstwo wykształconych kadr. Należy temu zapobiec, przez co znacznie zmniejszamy deficyt kadr z wyższym wykształceniem.

„Resorty, zjednoczenia i zakłady pracy powinny systematycznie analizować wykorzystanie kadr z wyższym wykształceniem, oceniać zakres powierzonych im obowiązków, dostosowywać zadania do posiadanych kwalifikacji i kierunku wykształcenia. Kierownictwa zakładów pracy należy zobowiązać do przedstawiania stanu wykorzystania kadr z wyższym wykształceniem na corocznych konferencjach samorządu robotniczego.”

Problemy dotyczące jakości kształconych kadr, unowocześnienia wyższych uczelni znalazły szeroki oddźwięk w dyskusji. Oto co na ten temat mówił między innymi członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Tejchma,

Dzieciństwo... Szkoła... Jedenaście lat spędzonych w szkolnych ławkach, od tych najmniejszych, dziecięcych w klasach wstępnych, aż do krzesel przy osobnych stołkach w klasach najwyższych! Zakonieniem tego okresu życia — matury! Otrzymujemy świadectwo dojrzałości i — wybieramy zawód!

Kim chcę być? Kim będę? Myślę, że właśnie na to — kim będę — składają się w dużym stopniu lata spędzone w szkole. Oczywiście, dom, atmosfera rodzinnego domu wpływa już wcześniej na marzenia i budzące się zainteresowania dziecka. Ale zniknięcie się ze szkolną zbiorowością, z koleżankami, nauczycielami, kierownictwem szkoły — pozostawia trwałe ślady na wyborze dalszych planów i pomaga kształtować własną osobowość i charakter.

Wiem, że są ludzie odrzucający wpływ szkoły — i wspominają tamte lata z niechęcią — czasem nawet ta sama szkoła dla jednych jest jasnym, dla innych przykrym wspomnieniem. Bywa różnie. I najróżnorodniejsze mogą być tego przyczyny.

W mojej szkole zaczynało się wszystko od dyrektorki — Jadwigi Michałowskiej. Jej radosna energia i mądrość pedagogiczna stwarzała specjalną atmosferę naszej szkoły, w której też gromadziło się postępowe, na wysokim poziomie grono nauczycielskie. Zmobilizowały by do współpracy w szeroki planach szkolny komitet rodzicielski. Organizowane były już u nas kolonie letnie w Rabce, w Tronolewie nad Bugiem. W czasie dłuższej przerwy w lekcjach wydawano drugie śniadania dla niezamożnych dziewcząt. Od wszystkich tych działań wciągane były uczniowie. Istniała u nas „Samopomoc”. Czytelnia, kiosk z zeszytami, przyborami szkolnymi, pomoc najlepszych w odrabianiu lekcji dla słabszych koleżanek. Organizacja abonamentów teatralnych. Wycieczki krajoznawcze.

Coroczne święto „Samopomocy” mobilizowało fantazję wszystkich klas, które rywalizowały ze sobą w wyszukiwaniu najciekawszych pomysłów-tematów i najlepszej ich inscenizacji. W dniu święta odbywał się przegląd tych naszych krótkich widowisk, organizowanych na miarę własnych szkolnych możliwości. Spełniały one często rolę jakby tzw. pomocy szkolnych. Inszenizowane były np. polskie przysłowia, fragmenty poematów opisujących poszczególne piękne rejony naszego kraju czy zwyczaj ludowe. Pamiętam, że któraś z najmłodszych klas inszenizowała wiersz o Wiśle i jej dopływach, w ładnych a tańszych kostiumach własnego pomysłu.

Wydawane było również pismo szkolne pt. „Nasza Młodość”, w którym omawialiśmy wyniki naszych prac, jak też drukowane były próby literackie koleżanek. Rezultatem tych wszystkich działań była więc serdeczna łącząca wszystkie „Konopniczanek”. W 1958 roku odbył się zjazd „Konopniczanek”. Z naszej klasy (VIII-B) jeszcze około 20 koleżanek spotyka się prawie co miesiąc, aby porozmawiać „o życiu” i wspominać uczniowskie lata. Ileż to razy mówimy o naszych nauczycielach.

Nie mogę, niestety, wymienić tutaj wszystkich, a przecież o każdym z nich można by napisać osobne, serdeczne wspomnienie, bo nawet te groźne nauczycielki, których baliśmy się panicznie, z pewnością chciały jak najlepiej nauczyć nas swego przedmiotu!

Z konieczności więc zatrzymuję się tylko przy osobach najbliższych, najwięcej pracujących z naszą klasą. A więc wychowawczyni — pani Anna Rogowska, zawsze taktowna, choć wymagająca. Historzycka — zagubiona a uroczą — nie umie-

jąca sobie z nami dać rady, a przecież tak bardzo lubiana pani Marylka Sznućkówna. Profesor Sobolewski — matematyki, jakże surowy, „obracający się” tak swobodnie wśród wzorów algebraicznych, geometrycznych, od których w głowie mi się kręci, gdy wspomnę. A jednak ten troche zdawałoby się złośliwy i ironicznie patrzący na nas profesor potrafił w krytycznym momencie delikatnie naprowadzić na ślad zapomnianego wzoru, aby niezbyt pilnej a nie odznaczającej się matematycznymi zdolnościami uczennicy nie pogubić, ale pomóc jej na końcowych egzaminach.

Myśląc o Nim, nie mogę powstrzymać się, aby nie przytoczyć zabawnie złośliwego „przytyku” pod moim adresem. Spóźniłam się kiedyś na Jego pierwszą poranną lekcję. Zadyszana, tłumaczyłam, że tramwaj się popsuł i dlatego... Uśmiechnął się sceptycznie. Następnym razem,

ELŻBIETA BARSZCZEWSKA

Pozostali we wdzięcznej namięci

„Szkoło... szkoło, gdy cię wspominał tęsknota w serce się wgrza... czy mam pełne łez...”

(Julian Tuwim)

kiedy znów wpadłam do klasy w parę sekund po jego wejściu i przerażona stanęłam bez słowa — spojrzal na mnie spod oka i tylko głośno powiedział: „No tak! Wiem, panna Barszczevska znów tramwaj popychała!”.

Och, z jakim rozczuleniem dzisiaj to jeszcze wspominam!

A pani Władysława Cwierzdziska — polonistka, umiejąca zachęcić nas do uczenia się wierszy, które do dziś tak dobrze pamiętam! A pani Muszka Zebrowska — zamiłowana przyrodniczką i wicedyrektorką! A jakże nie wspomnieć o drugiej dyrektorze szkoły, która po objęciu przez Jadwigę Michałowską stanowiska kuratorki, prowadziła szkołę aż do wojny. Wszyscy Oni pozostali na zawsze w mojej wdzięcznej pamięci!

Ta szkoła od początku spodobała się Halinie Budko — i tę był pierwszy miły moment zeznaczenia z nowym życiem, które miała rozpocząć. Bo przedtem była raczej zmartwieńca. To w tym roku, w czerwcu ukończyła SN i z dyplomem w ręku stanęła przed kierownikiem kadr Wydziału Oświaty w Białymstoku. Dał jej trzy propozycje pracy. Każdą wiązała się z wiejską szkołą położoną dość daleko od domu rodzinnego.

Można było przewidzieć takie właśnie propozycje. Może teoretycznie mieściły się one w planach młodzieńczej, jasnowłosej dziewczynki. Ale gdy usłyszała nazwy miejscowości dalekich od wszystkiego, z czym żyła była na co dzień, dalekich od domu rodzinnego — przeraziła się. Mo-

Klaniam się teraz jeszcze w moim wspomnieniu pani Janinie Borzkowskiej — matematyce. Jej energie i wspaniały wygląd podziwiał w naszych miłych, lecz rzadkich i przypadkowych spotkaniach w okolicy Liceum im. N. Zmichowskiej, w którym wykładała. A pani Lublińska, pani Szelwakowska? Jak miło wspomnieć moje ulubione lekcje rysunku!

Szkoła im. Marii Konopnickiej mieściła się przy ulicy Barbary 4. Grmach ocalał, ale szkoły żadnej tam już nie ma. Kiedyś tam zajrzałam... Jakże inaczej! I nie ma w bramie dawnego — starego pewnie już dzisiaj — portiera... A dalej nie widać naszego szkolnego boiska. Wszystko minęło...

Jest grono koleżanek z różnych klas, które opracowują szczegółowo historię naszej szkoły i zasługowych naszych pedagogów. Na pewno nie pomina nikogo!

Ja jeszcze wspomnę o nauczycielu, który w końcowej fazie krystalizowania się moich nieśmiałych marzeń, pomógł mi w dużym stopniu do umieszczenia się w nich.

Pan profesor Leon Płoszewski — znakomity polonista, ucząc nas w dwu ostatnich klasach przed maturą, wprowadził na lekcjach zwyczaj wspólnego głośnego czytania wielu najpiękniejszych utworów dramatycznych. Każda z nas czytała jedną postać dramatu — tworzył się dialog. Dla mnie było to pierwsze konkretne zetknięcie się z interpretacją postaci dramatów.

Pan profesor Płoszewski mieszka obecnie w Krakowie. Nie muszę mówić, kto to jest. Jego zainteresowania Juliuszem Słowackim czy Stanisławem Wyspiańskim są ogólnie znane od lat. A więc on właśnie był tym nauczycielem, który dzięki swojej umiejętności dostrzegania odtrenowanych zainteresowań wśród czterdziestu kilku uczennic, dodał mi odwagi i wiary w moje zdolności i możliwości osmielił mnie do szukania sensu swojego życia w zawodzie, który dał mi możliwość „tworzenia”, postaci napisanych, stworzonych fantazją poetycką.

Na egzaminie maturalnym, podając mi temat: „Dramaty Juliusza Słowackiego”, dodał jeszcze serdecznie: „To bliiski i łatwy dla pani temat. Przecież na pewno zobaczymy panią w tych dramatach na scenie!”.

I tak się stało! Ukończyłam Wyższą Szkołę Teatralną i weszłam do zespołu aktorów Teatru Polskiego. Nie wszystkie, niestety, postacie kobiece Słowackiego, o których marzyłam, miałam możliwość zagrania, ale jednak grałam. Salomeę w „Horzysyńskim” (dwukrotnie przed i po wojnie z Ludwikiem Solskim i Karolem Adwentowiczem w roli Horzysyńskiego), Dianę w „Fantazym” — w Łodzi i w Warszawie. Lille Wenede — na otwarcie Teatru Polskiego po wojnie. Amelię w „Mazepie”, a obecnie gram Rozę Wenedę.

Na egzaminie wstępnym do szkoły dramatycznej mówiłam między innymi utworami monolog „Marij z „Warszawianki”, a właśnie „Warszawiankę” Wyspiańskiego czytaliśmy z wielkim przejęciem na lekcjach prof. Leona Płoszewskiego.

Jakże zakończyć te moje trochę chaotyczne wspomnienia? Zbliża się Dzień Nauczyciela, a więc wszystkim nauczycielom z powołania, którzy dają swoim uczniom — oprócz wyników swojego wykształcenia — jeszcze trochę troskliwego zainteresowania ich indywidualnymi możliwościami i chcieli by najtrafniej i najzyczliwiej pokierować przyszłością swoich wychowanków — najgoręcej, najserdeczniej dziękuję! A panu profesorowi Leonowi Płoszewskiemu życzyć wiele sił i radości w Jego dalszej pracy.

mentalnie powiedziała: „Nie, nie podejmę pracy z żadnej z tych szkół!”.

— Niech się pani namyśli — zaproponował kierownik, uważnie obserwując reakcje kandydatki na nową nauczycielkę. Zaproponował jej wśród innych „własną” szkołę w Załukach. Szkołę, w której sam pracował wiele lat, sam ją budował, tworzył.

W domu rodzina zrobiła naradę. Ojciec powiedział, że Załuki wcale nie są takie odległe. 27 kilometrów, kursuje na tej linii autobus. Matka trochę narzekała na wybór zawodu przez córkę. — Mówiłam, nie dosyć ci było wychowywać pięć siostr, jeszcze teraz zachciało ci się chować cudze dzieci! Pięć dziewcząt z niepokojem spoglądało na placzącą Halinę. Ojciec powiedział: Siadaj na motor, pojedziemy do Załuk, zobaczymy jak tam jest.

To właśnie wtedy pani Halina po raz pierwszy zobaczyła nową, oszklony budynek. Z nim z grona nauczycielskiego nie rozmawiała, bo szkoła była pusta. Tylko dzieci przebiegały drogą.

Na drugi dzień pani Halina poszła do

Urodziłem się w domu nauczycielskim. Nauczycielem w gimnazjum był mój ojciec, nauczycielką gimnazjalną była moja matka. Wyrosłem w szkolnej atmosferze. W domu mówiło się o nauczycielach i uczniach, o programach szkolnych i podręcznikach, o nauczycielskich radościach i troskach. Gdy w r. 1907 wstąpiłem do klasy I Gimnazjum Wojciecha Górskiego przy ul. Hortensji 2 w Warszawie, nie było to dla mnie przeżyciem, jak dla wielu innych dzieci, lecz czymś naturalnym i zrozumiałym. W tamtych latach, przed pierwszą wojną światową, w Warszawie, w zabiorze rosyjskim, pozycja nauczyciela w polskim społeczeństwie była bardzo wysoka. Nie dostarczaliśmy rosyjskiego uniwersytetu i jego profesorów — dla nas nie istnieli. „Profesor” — to był nauczyciel gimnazjalny. A wśród tych nauczycieli wielu było wybitnych uczonych, którzy potem w wolnej Polsce zajęli uniwersyteckie katedry. Wiedziałem to i czułem, że mój Rodzice jako nauczyciele są otoczeni szacunkiem, i byłem dumny, że jestem nauczycielskim dzieckiem.

Mój nauczycielem języka polskiego był Norbert Barlicki, w którego wstępy bylibyśmy wpatrzyli. To jemu chyba w dużym stopniu, zawiądzę, że me zainteresowania kulturą, literaturą i sztuką wczesnie się rozwinęły. Gdy Go wspomni-

ę, myślę zawsze, że wpływ nauczyciela na uczniów może mieć tak ogromne znaczenie i często wytycza im drogi życia. A znów pamięć nauczycieli o uczniach była tak fenomenalna — typowa „pamięć nauczycielska”. Moja matka dobiegała dziesięćdziesięciu lat, a rozpoznawała swych dawnych uczniów, wymieniała ich nazwiska i zwykle kończyła słowami „Nic się nie zmieniło — co po kilkudziesięciu latach starszym panom sprawiło prawdziwą przyjemność.

I ja prace zawodową rozpoczynałem jako nauczyciel. Byłem wtedy jeszcze studentem Uniwersytetu Warszawskiego, potem młodym doktorem filozofii. W gimnazjum mego ojca w Warszawie przy ul. Brackiej 18 przez kilka lat byłem nauczycielem historii i wychowawcą. Spotykałem czasem swych uczniów z tamtych czasów.

W słył się przynajmniej, ale zapomniałem o Nim. Odszedł z mej nieuważnej pamięci na długie lata, a przecież tak wiele Mu zawdzięczam.

To było dawno, chyba dwadzieścia lat temu, przed maturą. Nie podam nazwy miejscowości ani nazwiska Mezo Profesora, bo chciałbym, żeby felieton zachował przynajmniej jedną tajemnicę prywatnego listu. Zresztą w treści wyznań nie będzie niczego szczególnego, gdyż sytuacja między wychowawcą a wychowankiem stała się powtarzającą i przypuszczam, że wielu chłopców i wiele dziewcząt uczących się w szkole lub na uniwersytecie znajduje wśród pedagogów wzór do naśladowania bądź ulega wpływom mocnych osobowości.

Nie zawsze magiczny fluid zaczyna działać od pierwszego wejścia, częściej nadchodzi stopniowo, a bywa i tak, że ujawnia się już po opuszczeniu szkoły, gdy nagle w jakiejś okolicy stwierdzamy naszą duchową zależność od człowieka, z którym rozstaliśmy się bez żalu i sentymentalnej łzy, a jednak...

W moim przypadku rozpoczęło się od obesyjnego leku. Na skutek drobnych zmian w organizacji szkoły do klasy jedenastej wkroczył polonista, którego baliśmy się niemiłosiernie. Niski, chmurny, przystyżony, wywoływał panikę i strach. Chodziły wieści, że z klasówek stawia prawie same dwójki, że mnióstwo zadaje na pamięć, że nie znośi ani drobniutekij pomylki, że jest niewygodnym, nieprzystępnym i wprost... nieludzki, słowem kat na niewinne dzieci. Półki co, unikalem ujawniania się na lekcjach, by nie zapli-

PROF. DR STANISŁAW LORENTZ

nie tak wiele jestem od nich starszy, ale mam do nich stosunek opiekuńczy, coś z tego we mnie pozostało, że to są uczniowie, a ja jestem ich nauczycielem.

W tamtych dawnych czasach związałem się też z polskim regionalizmem, gdy Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych utworzył Radę Naukową Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych. Kierował Sekcją Aleksander Patkowski, a patrolował nam Stefan Zermolski. W jego „Przeziorecz” idee ruchu regionalnego, opartego na nauczycielstwie, znalazły właśnie tak wymowny wyraz. Wtedy to, przed czterdziestu kilku laty, zetknąwszy się ze społecznymi działaczami terenowymi i z ruchem krajoznawczym zrozumieli, jak wielką rolę odegrał nauczyciele i organizacje nauczycielskie, a także krajoznawcy i Polscy

„Wyrostem w szkolnej atmosferze.”

Towarzystwo Krajoznawcze, w wielkim dziele organizowania muzealnictwa regionalnego w ciężkich latach niewoli.

Czasy się zmieniają. Dziś już nie na bohaterskich jednostkach „Silaczach” i „Silaczach” — opiera się oświata w naszym kraju. Potężnym fundamentem oświaty i kultury są szkoły, domy kultury, świetlice, 10 000 bibliotek, 10 000 klubów Książki i Prasy, placówki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Czasem zapraszają mnie na odczyty i spotkania, organizowane przez te różne instytucje. Nigdy nie odmawiam, jeśli tylko warunki pracy mi na to pozwalają. Wspominam z prawdziwą przyjemnością dziesiątki takich

niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

spółką na terenie całego kraju w ostatnich latach.

Najbardziej i najserdeczniej wżrusza mnie i moją żonę, gdy jeździmy samochodem po Polsce, widok dzieci idących do szkoły lub ze szkoły z tornistarami i teczkami — dzieci pogodnych, wesołych, zdrowo wyglądających, dobrze ubranych, w granatowych fartuszkach z białymi kołnierzykami lub w różnokolorowych sukienkach i sweterkach. Tak jest nie tylko w bogatych regionach naszego kraju, tak jest u nas wszędzie. I wżrusza nas widok tych setek tysięcy dzieci w szkołach na koloniach letnich. Jesteśmy szczęśliwi, żeśmy tych chwil dożyli.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

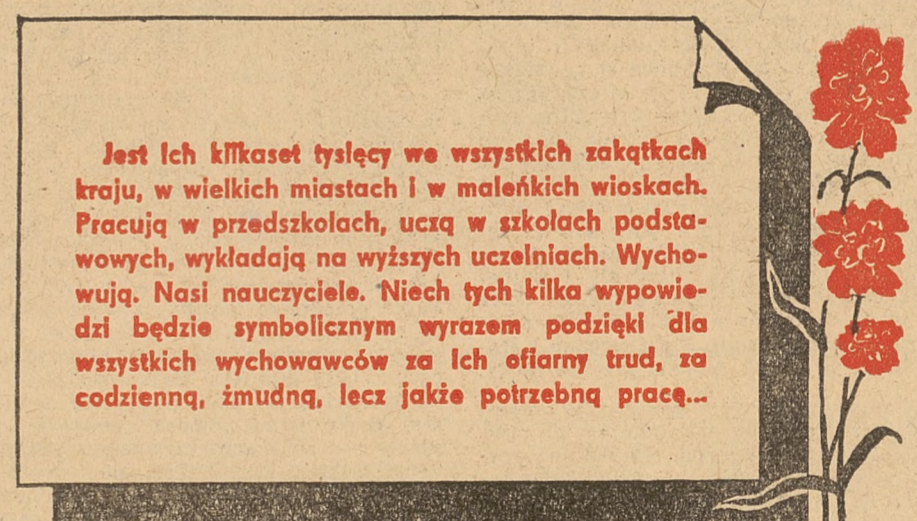
— Niech...ski to przeczytał! Jemu się to przyda! On się o wielu sprawach dowiedział.

Zawsze używał formy niech, jakby zażenowany nachalnością w narzucaniu gustów, jakby niepewny, czy mu ufam i czy jestem jego.

A może nie, nie sięgnąby po książki, lecz wzruszony nagle wizyta opowieści działaj mi — jak kiedyś — scenariusz, nigdy nie napisanego baletu, scenariusz, w którym trzeba by było wytarcić gorzką zadumę nad upływem czasu i próżne marzenie o sławie, gdy ta nie chciała nas słuchać i poszła ku innym.

Mój

Profesor



Jest ich kilkaset tysięcy we wszystkich zakątkach kraju, w wielkich miastach i w maleńkich wioskach. Pracują w przedszkolach, uczą w szkołach podstawowych, wykładają na wyższych uczelniach. Wychowują. Nasi nauczyciele. Niech tych kilka wypowiedzi będzie symbolicznym wyrazem podziękii dla wszystkich wychowawców za ich ofiarny trud, za codzienną, żmudną, lecz jakże potrzebną pracę...

KLEKS

HANNA POLSAKIEWICZ

Start

W Załukach jest nowa szkoła. Stara, podobna do innych wiejskich zabudowań — zagubiona jest wśród nich. Nowa od razu rzuca się w oczy. Duży, oszklony budynek poszerzony z jednej strony o taras. Wewnątrz jasne, wygodne klasy, szeroki hall.



Można było przewidzieć takie właśnie propozycje. Może teoretycznie mieściły się one w planach młodzieńczej, jasnowłosej dziewczynki. Ale gdy usłyszała nazwy miejscowości dalekich od wszystkiego, z czym żyła była na co dzień, dalekich od domu rodzinnego — przeraziła się. Mo-



Najwięcej biędy ma z mieszkaniem. W ubiegłym roku jako była letniak. Obecnie gospodyni zdecydowała, że jej córka, by-

(Dokończenie na str. 6)

„Państwowy Dom Dziecka”.
„Najlepszy dom, jaki znam”.

Pierwsze zdanie wyczytałam z pieczątki na podręczniku „Zarys psychologii”, którą trzymała na kolanach młoda pasażerka autobusu, drugie usłyszałam z ust właścicielki książki.

„Jadę do akademika — opowiedziała mi w drodze. Zdałam na socjologię. Te paczki z Domu costalam. Puszczono mnie na szerokie wody, ale czuję się, jakoś nieswojo. Warszawa daleko i niełatwo będzie „wyrwać się” do kierownika, jak to dotychczas było. W „ogólniaku” jak coś nie wychodziło, zawsze wpadałam do Domu, kierownik pomógł, pani Władysława doradziła, albo pani Jadwiga... Jestem wychowanką pana Wąsiewicza. Kiedy przynosili go z jednego Domu do drugiego, zawsze jakoś wyprosiłam, żeby zabierał mnie ze sobą. Zresztą nie tylko ja...”.

Tyle ciepłych słów od wychowanka, to chyba najlepsza ocena pracy, podzięką za trud i poświęcenie dla całego zespołu wychowawców Państwowego Domu Dziecka w Płocku.

*

Od władz oświatowych powiatu dowiedziałam się jeszcze, że wychowawcy tego Domu, to ludzie doświadczeni, z długoletnią praktyką pedagogiczną. Pani W. Tomczykowska np. pracuje prze-

„Najlepszy dom jaki znam...”

szło 17 lat, pani J. Fillpowicz też prawie tyle, również pani Rutkowska, Balcerzak. Kierownik, mgr Szczepan Wąsiewicz zaczął pracę jako nauczyciel 26 lat temu. Kieruje domami dziecka od przeszło dwudziestu lat. Najpierw w Sierakówku organizował PDD, potem przeniesiony został do Płocka, następnie w Słupnie okazał się potrzebniejszy przy organizowaniu PDD i od dwóch lat — znowu w Płocku.

W zakładach petrochemicznych, gdzie pracuje kilkunastu wychowanków pana Wąsiewicza — jak nazywają ich popularnie — usłyszałam dużo słów uznania dla pracy tej grupy młodzieży (zakład ufundował dla nich książeczki mieszkaniowe)

*

Postanowiłem więc „wpaść” na rozmowę do kierownika. Ostrzeżona, że pan Wąsiewicz niechętnie opowiada o sobie, zwróciłam się z prośbą, by opowiedział o formach pracy wychowawczej i pedagogicznej.

„Wychowanków jest 120, w tym tym 25 dziewcząt, oraz 30 w internatach szkół średnich. Kilkoro studiuje w Warszawie. Personelu wychowawczego 12 osób, administracyjnego 19. Ale w sumie wszyscy są wychowawcami, inaczej rezultaty naszej pracy byłyby niedobre. I jeszcze jedno godne podkreślenia, to bardzo dobra współpraca kierownictwa i nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 6 w Płocku, do której uczęszcza aktualnie setka dzieci z PDD.

Wystarczy powiedzieć, że w ubiegłym roku szkolnym z setki naszych dzieci tylko czterech uczniów pozostało na drugi rok, w tym dwoje, którzy przybyli w ciągu roku szkolnego z bardzo dużymi zaległościami. Szkoła nie stosuje przy tym żadnej taryfy ulgowej. Jeśli trzeba nauczyciele pomagają uczniom słabszym.

Dziwię się czasem, jak nauczyciele znajdują czas na codzienne kontakty z wychowawcami poszczególnych grup Domu Dziecka. Ale dzięki temu rezultaty są takie, że wszyscy nasi wychowankowie, ubiegłorocznicy absolwenci

ósmym klas zdali egzaminy do szkół średnich ogólnokształcących, techników, kilku chłopców do szkół zawodowych. Dwie maturzystki zeszlatoroczne zdały na wyższe uczelnie, kilkoro po technikum i szkołach zawodowych pracuje w miejscowych zakładach pracy.

A w Domu? Codziennym życiem kieruje samorząd wychowanków. Sami opracowali regulamin. Wychowawcy? Normalnie jak rodzice wychowują, czuwają nad całością pracy. A pracy jest dużo. Pięć bardzo żywotnych kółek zainteresowań: modelarnia dla majsterkowiczów, fotograficzna, muzyczna, plastyczna, żywe, w tym dwoje, którzy przybyli w ciągu roku szkolnego z bardzo dużymi zaległościami. Szkoła nie stosuje przy tym żadnej taryfy ulgowej. Jeśli trzeba nauczyciele pomagają uczniom słabszym.

że ich wkład pracy to oszczędności w budżecie, które można przeznaczyć na rozrywki i jakości...

Najważniejsze — podkreśla kierownik — aby dzieci miały należycie wypełniony czas wolny po nauce. Aby zajęcia były dobrane zgodnie z upodobaniami. Wtedy z największego urwisia można wykrzesać prawego człowieka”.

A plany na przyszłość?
„No cóż — zastanawia się mgr Szczepan Wąsiewicz. W przyszłości widziałbym dom mały. Połkoiki na trzy, najwyżej cztery osoby (zamiast dużych sypialni), tapczanik, dywanik, radio na stoliku. Tak, jak w normalnym domu...”.

*

Nauczyciel, wychowawca, kierownik, ojciec, matka, przyjaciel, sędzia tyle funkcji spada na barki wychowawcy domu dziecka, wychowawcy setek dzieci o różnych charakterach, uosobień, z różnymi obciążeniami psychicznymi... Myślałam, do wiem się o rewelacyjnych tajemnicach dydaktycznych, tymczasem metody pracy, o których opowiadał kierownik, wydają się być zaskakująco proste. A wyniki... dwudziestoletnia wychowanka tego Domu dała chyba najlepszą ocenę pracy wychowawców: „Najlepszy dom, jaki znam...”.

Z.B.

Od lat mieszkam w Lidzbarku Warmińskim. Przybyłem tu wtedy, kiedy miasto było puste, kiedy dopiero zaczynało budzić się do życia. Byłem obserwatorem wielu wydarzeń i faktów, ale nie tylko obserwowałem, starałem się notować wszystko, co nadawało się do zarejestrowania i stworzyłem coś w rodzaju kroniki tamtych dni. Dziś, z okazji Dnia Nauczyciela — 1969, wybrałem kilka fragmentów tych zapisków i przekazuję je redakcji. Niech to będzie skromnym świadectwem tego, co nasi nauczyciele zrobili dla zagospodarowania i ożywienia powiatu w okresie 24 lat.

z kroniki tamtych dni

STANISŁAW SZWERYN

...Nie wszystko zostało zniszczone, nie można było zalać polskich serc. Polska mowa i tradycje, mimo germanizacji i hitlerowskiego terroru — przetrwały. Na wolność, która przyszła w styczniu 1945 roku do Lidzbarka Warmińskiego, czekali Warmiacy i Mazurzy, ludzie, którzy nie zapomnieli mowy ojczystej. Uczyli jej swoje dzieci, pamiętali ją, bowiem przekazana im została przez ojców.

(Dokończenie ze str. 5)

la uczennica podstawówki, a w tym roku absolwentka szkoły średniej — musi pomieścić się z nauczycielką w jednym pokoju.

Gromadzka Rada Narodowa od dawna obiecuje przerobić starą szkołę na mieszkania nauczycielskie. Pomieściłyby się w niej wszystkie trzy nauczycielki mieszkające dziś w gospodarzy na wsi. Kłopoty mieszkaniowe byłyby niewielkim zresztą kosztem całkowicie zlikwidowane. Ale przewodniczący Gromadzkiej Rady przestał na obietnicach. Zwiózł trochę cegły i na tym się skończyło. Starannie teraz omija Załuki, nauczycieli, szkołę.

Tak więc pani Lilia wraca wieczorem do pokoju, w którym nie czuje się, jak u siebie. Rano biegnie do szkoły.

W pierwszym roku swojej pracy zawodowej miała trochę trudności metodologicznych z prowadzeniem nauki w klasach młodszych. Kłopotów wychowawczych raczej nie napotkała. W tym roku stanęła przed nimi dość nagle.

Ukarana ucznia, o którym wiadomo, że choruje na serce. Pobażliwa wobec nie-

Ci, którym dane było doczekać tej wolności, wyszli w mroźny poranek na ulicę, by powitać ludzi, którzy swymi bagnami rozciąli więzy niewoli. Przybysze mieli na czapkach czerwone gwiazdy, mówili po rosyjsku. Jakże jednak język ten był zrozumiały dla tych, którzy tu czekali na wolność. Zrozumiały i bliski także dlatego, że w walce o tę ziemię wielu radzieckich żołnierzy ofiarowało to, co najcenniejsze — swoje życie. Ich prochy zostały złożone na cmentarzu poległych. Dziś cmentarzem tym opiekuje się młodzież Zasadniczej Szkoły Zawodowej, przy każdej okazji odwiedza groby poległych. Składa kwiaty i pali znicze, bo wiem tam leżą ci, którzy zginęli po to, aby inni mogli dziś uczyć się i pracować, tworzyć nową historię i pisać nowe karty pamiętników o Lidzbarku Warmińskim, o całej Warmii. Pisać czynem i stosunkiem do kraju. A start nie był łatwy.

W miastach powiatu zawierucha wojenna i walki frontowe zniszczyły 40 proc. budynków mieszkalnych. Na wsi zniszczeniu uległo 260 domów i ponad 2000 zabudowań gospodarczych. Nie funkcjonowały żadne zakłady pracy, ani przedsiębiorstwa. Zakłady użyteczności publicznej zostały zdewastowane, rozbite, nie było elektryczności, wody, gazu. Szkoły znisz-

go, zauważyła, że on z wyrachowaniem swoją chorobą wygrywa specjalne przywileje. Jej spokojna, ale stanowcza reakcja dała niespodziewane wyniki. Do szkoły przybiegła matka wyrażając swoje oburzenie głośno, i co najgorsze przy dziecku.

Wszystko działo się w pokoju nauczycielskim. Siedziała w nim wtedy także pani Halina. To była lekcja ucząca prawdy, że w nauczycielskim zawodzie nikomu nigdy nie brak trudnych problemów.

*

Jaki będzie ciąg dalszy pedagogicznej pracy zawodowej obydwu młodziutkich nauczycielek z Załuk? Jedna i druga mówi o swoim zawodzie z nutą, którą spotyka się u ludzi bardzo ze swą pracą związanych. Jedna i druga projektuje od przyszłego roku zaoczne studia.

Czy potrafią rozwiązać swoje trudności szkolne?

W ubiegłym roku pani Lilia szukała rozwiązań pewnych kłopotów pedagogicznych na konferencjach metodycznych. Wiele z tego skorzystała. Skarży się tylko,

czone, kompletnie bez sprzętu, pomocy naukowych — nie istniały.

Pod koniec lipca 1945 roku w powiecie mieszkało już około 1000 osiedleńców, w Starostwie zatrudnionych było 50 osób. Krok za krokiem trzeba było odbudowywać zniszczenia, usuwać gruzy.

Nadszedł bardzo trudny okres organizacji i przygotowań do rozpoczęcia pierwszego po wojnie roku szkolnego. Właśnie w czołówce ludzi, którzy przybywali w początkach do Lidzbarka Warmińskiego znaleźli się nauczyciele. Przybywali, bo tu była już młodzież, były dzieci, które trzeba było uczyć. Podjęli więc w mieście i w powiecie chyba najtrudniejszą pracę. Im przypadło przekształcić i wychować nowego obywatela kraju w niezwykłe trudnych, zupełnie nowych warunkach, bez najniezbędniejszych sprzętów i pomocy naukowych. Niejeden z nich nie miał mieszkania.

A jednak w dniu 1 września 1945 roku w Lidzbarku Warmińskim zaczął się rok szkolny, otwary się podwoje polskiej szkoły. Pierwszym inspektorem oświaty był Stanisław Rajkowski. On to podjął trud uruchomienia pierwszej po wojnie w naszym mieście szkoły. Pierwszą kobietą-nauczycielką w Lidzbarku Warmińskim była Marta Sendrowska — autochtonka. Przed południem pracowała w przedszkolu, zorganizowanym nieco wcześniej, a po południu grupkami uczyła dzieci pisać i czytać. Gdy inspektor Rajkowski pojechał do Warszawy po pełnomocnictwa do dalszej pracy i po pomoce naukowe dla szkoły — zastępstwo powierzył Marcie Sendrowskiej. Pani Marta po powrocie Rajkowskiego zameldowała mu, że przybyło już kilka nauczycielek, a między nimi Zofia i Maria Urbanówne, Bożena Zgaińska, Maria Drąsejko.

(Dokończenie na str. 14)



Osłowiek o złotych rękach

O d czasu do czasu czytamy w „Głosie Nauczycielskim” artykuły o życiu i pracy zasłużonych pedagogów. Ale obok nich, w szkolnictwie naszym pracują ludzie, na których barkach spoczywa ta często niedostrzegalna, ale też niełatwa praca natury gospodarczej. To woźni, ludzie, o których nieraz mówimy, że mają złote ręce.

A więc pozwólcie mi przedstawić sylwetkę człowieka, który — jak wielu innych nie szczędził swych umiejętności i sił dla naszego wspólnego dobra.

Jest nim kolega JAN MATYJASIK — woźny Szkoły Podstawowej w Nowej wsi Wielkiej, powiat Bydgoszcz. W tu-tejszej szkole pracuje 11 lat. Jak pracuje?

Wystarczy spojrzeć na teren przylegający do gmachu szkolnego. Kiedyś była tu jedynie piaszczysta łąsina, którą wiosenne i jesienne wiatry okradają, rzucając piaskiem w oczy. A dzisiaj, kwitnie tu zielenia przeróżnych drzew i kwiatów przepiękny park. Nie brak ławeczek zbudowanych rękoma woźnego. Są alejki z wybielonymi krawężnikami, jest nawet jego pomysłu fontanna, którą sam budował.

Należałoby życzyć każdej naszej szkole takiego parku, w którym młodzież w czasie przerwy może naprawdę wypocząć. I nie tylko wypocząć. Tutaj nauczyciele mogą przeprowadzać lekcje z botaniki. Ale też kolega Matyjasiak nie żałuje czasu na pielęgnację zieleni — często opuszcza park przed północą.

A wewnątrz szkoły? Tutaj w każdej klasie coś pozostawiły złote ręce woźnego. Nie ma tu prawie ławki, krzesła, stołów itp. przedmiotów, których by woźny nie remontował. A niektóre sprzęty, jak np. stoły w pokoju nauczycielskim i harcownicym — wykonał własnoręcznie. Do wykonania tych mebelków wykorzystuje materiał z wybrakowanych i zniszczonych ław, krzeseł i innych sprzętów.

Poza tym, własnym pomysłem zbudował kinooperatorem. Doskonale zna się na tej aparaturze i konserwuje ją. Prowadzi także mały radiowęzeł szkolny. I tu radzi sobie świetnie: mikrofony, radia, magnetofon itp. sprzęt funkcjonuje zawsze bez zarzutu. Nierzadko spełnia też rolę zaopatrzeniowca. On też troszczy się o przywóz i przechowanie sporego tonażu opału na każdą zimę.

Człowiek ten nie liczy godzin, które poświęca szkole. Pytany dlaczego, oświadcza, że lubi swoją pracę i kiedy widzi tę nową szkołę, młodzież uczącą się w niej, to stara się jak może, bo doskonale pamięta swoją młodość, często oplakaną w biednej 4-klasowej szkole.

HANNA POLSAKIEWICZ

WŁADYSŁAW KUBICKI-LESZ

IANINA KROLINSKA-KAC

DZIEŃ MOICH UCZNIÓW

(FRAGMENT)

W ten dzień
wzruszeń i kwiatów
przechodzę
przez tamte minione lata
zapisane w dziennikach
tysiącami godzin

Uchyłę wolno drzwi
przystaną
między rzędami ławek.
Może jeszcze zdąży
odczytać
tamte imiona i nazwiska...

Imiona i nazwiska
ratarte bezpowrotnie
zagubione
w nieznanym losach i stronach

W ten dzień
w cichej mgie listopada
znowu wracają do mnie
długim szeregiem.
Nadchodzą
ciągle tak samo młodzi
niepokonani czasem...

(listopad 1969)



FLAGA

RAFAL ORLEWSKI

Nie, sam nie byłem ranny. Zdarzyło mi się uratować rannego. Maquisarda. — brzmi patetycznie — wtedy nie umiałem nazywać swoich czynów, zwłaszcza odruchów. Zobaczyłem go w lesie. Krwawił. Najbliżej było do nauczycielki. Czarnooka wysłuchała relacji podanej kiepską francuszczyzną, dwukrotnie zabłysły jej oczy, potem zapytała: „Potrafisz milczeć?”. Partyzant otrzymał pomoc, a ja prawo do tajnego słuchania radia: jedenaścieletni mężczyzna, który po wyjściu ze szkoły poszukiwał skarbów w śmietnikach lub grał z kolegami w palanita. Byłem więc partyzantem? Członkiem ruchu oporu? Nie. Moim zadaniem było tylko milczeć, żeby przygotować się do tego, co nastąpiło jesienią. W małej ardeńskiej wiosce Harricourt zatrzępotały flagi: bleu-blanc-rouge i jedna biało-czerwona. To moja matka nie wytrzymała. Mały jeep wjechał wolniutko do wioski — różne są symptomy wolności, ktoś rzucił wiązankę kwiatów, czterej żołnierze uśmiechali się spod zakurzonych hełmów. Odjechali zrazu w kierunku Buzancy, miasteczka położonego opodal autostrady. Ludzie przenieśli gwar

do domów, tylko flagi rozmawiały ze sobą publicznie.

Zaczynało zmierzchać, kiedy otrzymałem polecenie, aby zameldować w Buzancy: Niemcy jadą w naszym kierunku! Chwyciłem rower. Wyjeżdżając z wioski dostrzegłem szybkie znikanie flag. Biało-czerwona wisiała. „Matka nie wie!” — zawróciłem przeżony. „Zdejm flagę!” — krzyknąłem, wpadając do mieszkania. Było puste. Wbiegłem na strych i zerwałem flagę razem z kijem, do którego była przypięta. Na dole spotkałem matkę, wracała z ogrodu. „Niemcy!” — wrzasnąłem i wcisnąłem flagę w jej rękę. „Matko Boska!” — usłyszałem jeszcze, ale ten okrzyk goniił mnie już po bocznej drodze do miasteczka, dokąd naciskałem pedały. Wtedy dobiegł mnie warkot, zrazu jak brzęczenie komarów, wzrastający z każdą sekundą.

— Nie zdązę — pomyślałem — nie zdązę, ta flaga...

Zaterkotał peem. Przewróciłem się i zerwałem natychmiast. Nie do mnie... Byłem ostoięty zarostami. Rozchyliłem gałązki, żeby widzieć szosę. Niemcy. Dwie cięższe strzelawki. Do kogo strzelali? Aaach! Oddychałem ciężko, gryząc piście, ale ból czułem tylko w oczach. Od pierwszych domów Buzancy biegło dwoje dzieci z kwiatami. Drogo zapłaciły za omyłkę.

Siedziałem długo obok przewróconego roweru. Plakałem. Było ciemno, kiedy przywlokłem się do domu. Ojca nie było jeszcze: szukał mnie. Matka siedziała przynębiona. Na mój widok wybuchnęła płaczem. Ojciec wrócił i od razu wziął pasa. Nie reagowałem, stałem zrezygnowany. Rzucił pas, zaklął i wyszedł do pokoju. Przez otwarte drzwi widziałem, jak nalewała do szklanki bimbru i wychyla ją duszkiem prawie, potem zwała się na łóżko.

— Nauczysz się wiersza — powiedziała nazajutrz Czarnooka. — „La liberté” — wolność — wypowiedziała z trudem polskie brzmienie pojęcia, które jest najwyższą potrzebą człowieka. „La liberté” — powtórzyła — „Tu compris?”

Wbiłem wzrok w ławkę. Wzięła to za skromność, pogładziła po czuprynie... A ja nie czułem się zwycięzca.

W rok później recytowałem „La liberté” w Polsce. W trzeciej klasie szkoły podstawowej. Siwa, choć niestara nauczycielka poleciła przetłumaczyć treść. Miała lzy w oczach i długo mówiła. Nie wiem, o czym mówiła. Dotarło do mnie tylko jedno zdanie: „Mój mąż zginął w Oświęcimiu”.

Potem na jej prośbę śpiewałem Marsylianek.

Na kilka lat przed wojną w Kraczewicach, w powiecie puławskim, z dala od kolei i linii autobusowej zjawiała się nowa, młoda para nauczycielska. Nie pytano ich o przeszłość. Wśród koleżeństwa szepciano, że on został przeniesiony dyscyplinarnie, bo tam gdzie dotychczas pracował, łączył się z „niepewnym elementem”.

Nowo przybyli — zwani „Ślązakami” — wciągnęli się w codzienny trud nauczycielski. Rzetelnie spełniali swoje obowiązki nie żalując jednocześnie czasu i sił na pracę społeczną, pozaszkolną. Pierwszego września i nad Lubelszczyzną zawyły niemieckie samoloty bojowe. Posypały się bomby. Franciszek był podniecony. Niecierpliwie czekał na wezwanie do wojska. Wierzył, że jego żona da sobie sama radę i nie zaniedba dzieci.

Z dalekich stron kraju, lawiną szli przez Lubelszczyznę mężczyźni szukający swoich jednostek wojskowych, a inni po prostu uciekali. Pojechali sam do RKU. Tam było pusto. Zrozumiał i już nie czekał na wezwanie do wojska. Będąc podporucznikiem rezerwy, postanowił zorganizować zapórę obronną nad Wisłą. „Trzeba, skrzyknąć nauczycieli, a ci zbiórą ludność — myślał gorączkowo. — Staną ochotnicze oddziały bojowe. Żywności dostarczą okoliczni chło-

pi. My przywarujemy nad brzegiem Wisły. Zatrzymamy wroga. A broń? Karabiny leżą w magazynach w Puławach. Wojsko blakające się po tej stronie Wisły zawróci i podejmie walkę”.

Skoro świt wziął z sobą paru młodych ludzi, przeważnie swo-

ków. Siadł na rower i ruszył nad Wisłę, nie zrażając się tym, że towarzyszący mu pozostali we wsi.

Podjechał wawozikiem do samej rzeki. Nagle zawarzał motocykl. Zza fałdy terenowej nadjechali Niemcy! Było ich trzech.

PIOTR SŁAWON

PIERWSZY PARTYZANT Z LUBELSZCZYZNY

ich wychowanków i na rowerach wyruszyli w stronę Wisły. Po drodze zatrzymali się w Niezdowie. Okazało się, że kierownik niezdowskiej szkoły był już w wojsku.

— Zazdroszczę waszemu kierownikowi, on w wojsku, a ja blakam się po drodze — powiedział do spotykanych niezdowia-

ków. Pobleźnie zrewidowali go. Kazali mu jechać obok siebie. Wnet ochłonął z wrażenia. Uważnie obserwował Niemców. Nie załpnowali mu. Pod Niezdowem motocykl zatrzymał się.

Franciszkowi kazali stać w rowie przydrożnym. Jeden z Niemców podszedł do napotkanych ludzi i wypytywał ich o nasze

wojsko. Drugi zajął się motorem. Oficer niedbale przysiadł na siedelku i nawiązał ze Ślązakiem rozmowę. Przysłuchiwała się temu grupka ciekawskich, wśród nich byli i tacy, którzy wyjeżdżali na sezonowe roboty do Niemiec. Oni więc rozumieli język niemiecki. Początkowo spokojna rozmowa przeszła w słowną utarczkę. Polak twierdził, że wojsko polskie pomaszzerowało do Berlina. Niemiec się wściekał.

— Po co nauczyłeś się języka niemieckiego?

— Tak mi się podobało — padła odpowiedź.

— Tyś szpieg — pienił się hitlerowiec.

— Gdyby moja ojczyzna tego wymagała, byłbym nim.

— Ojczyzna — Niemiec wykrzywił twarz w ironicznym uśmiechu, nie zmieniając niedbalej pozy, powiedział głośno:

— Nie ma już polskiego wojska, to nie ma twojej ojczyzny!

— Jest! — przerwał Franciszek.

Jednym susem skoczył ku motocyklowi. Chwycił oparty tam karabin i palnął z niego do Niemca. Tamten zdołał jeszcze wypuścić serię z automatu, ale będąc rannym chybił. Drugi strzał Franciszka uspokoił go na zawsze. Majstrujący przy moto-

(Dokończenie na str. 8)



Lech Łabaj — Rzeszów

„Wczoraj i dziś Rzeszowa” (olej)

MARIA ŁOPATKOWA

NIE MA ODWOŁANIA

Nie ma odwołania od ludzkiej życzliwości. Jest to wartość tak cenna, iż każda jej postać bez względu na skutki zyskuje należną sobie aprobatę. Rozpoznana w dziecięcej działalności cieszy prognozą lepszego jutra, lepszego człowieka. Jakże więc nie podkreślać jej wagi w różnych sytuacjach życia szkolnego. Pamiętny ubiegłoroczny Dzień Nauczyciela postawił całe nasze pedagogiczne grono przed egzaminem z tego właśnie zadania. Zadanie owo podjęliśmy z heroizmem, aczkolwiek groziło utratą zdrowia i wiary we własne możliwości.

A rzecz miała się następująco:

Najpierw uroczysty poranek na sali gimnastycznej pełen kwiatów, wierszy, wzruszenia. Na korytarzach, w izbach lekcyjnych gazetki, napisy, wykrzykniki: Niech żyją!

Kochane dzieciaki, kłopotu z nimi co niemiara, lecz rezultaty wychowawcze całkiem niezłe. Duma rozpięta nam pierś, chwylimy, dziękujemy, ściskamy.

Przewodnicząca samorządu ogłasza ostatni punkt programu:

— Wszystkie klasy zapraszają panią kierowniczkę, wychowawców i nauczycieli, którzy tam uczą, na przyjęcie.

Znów nowy numer dodany do programu! Czy pomysłowość uczniów wzrasta, czy ich ku nam sympatia?

Idziemy, dla każdego z nas na pięknie nakrytym stole:

pączki i szklanka kawy — klasa VIII a,

dwa ptysie i kawa — klasa VIII b,

dwa tortowe, kawa — klasa VII a,

dwa pączowe, kawa — klasa VII b,

dwie szarlotki, kawa — klasa VI a,

dwie napoleonki, kawa — klasa VI b,

dwa różki, kawa — klasa V a,

dwa serniki, kawa — klasa V b.

Siadamy do ósmej z kolei „uczty”. Spoglądam na twarze koleżanek — dziwne poblądzie. Widzę, jak niektórym trudno o uśmiech, jak trudno donieść lyżeczkę z sernikiem do ust.

A wokół, kręgiem serdeczne oczy dzieci, a wokół proszące głosy, podsuwanie talerzyków; — Niech państwo jedzą, świeżutkie, przywiezione aż z Warszawy.

Jemy, chociaż przełknąć niełatwo, chociaż pot zrasza skroń, jemy... jemy...

Kilka koleżanek nie uczących młodszych uczniów — odchodzi. Spełniły zadanie. Ja jeszcze nie. Jako kierowniczką szkoły muszę dotrzeć do końca, do ostatniej klasy, do ostatniego ciastka. Próbuję tylko ograniczyć ilościowy zasób słodyczy.

— Naprawdę, młł, więcej nie mogę, w innych klasach też nas częstowano...

— W innych klasach pani zjadła dwa, a u nas tylko jedno, pani nas mniej kocha... — i jak tu udowodnić rządowi nadających maluchów, że ich wcale nie mniej kocham od starszaków. Jeśli miarą miłości jest dla nich ilość zjedzonych słodyczy — sposobów na okazanie uczucia nie ma wiele. Zamykam oczy i dwoma wielkimi haustami polykam ośliżkę kawałki. Popijam kawą. Którą z kolei? Nie wiem. Wszystko mi już jedno. Kontroluję tylko uśmiech. Mam go jeszcze na ustach? Musi być, musi utwierdzać dzieci w radosnym przekonaniu, że smakowało, że panie zadowolone, że u nich „przyjęcie” było lepsze aniżeli w sąsiedniej klasie.

Ze to nieprawda? Ze oklamujemy dzieci? Ze powinniśmy powiedzieć im, na co nas naraziły?

Owszem, powiemy, lecz wtedy dopiero i w taki sposób, by do głowy im nie przyszło, że powodem stał się dzisiejszy dzień.

Kłamstwo przestaje być kłamstwem, kiedy powoduje dobro, kiedy staje się spełnieniem czyjejś nadziei, wiary, kiedy jest spowodowane przyjaźnią do drugiego człowieka.

Prawda jest wartością wówczas, kiedy ulepsza, tworzy, nie kiedy łamie, niszczy. Wtedy jest już tylko krzywdą.

Po co takie wielkie słowa w „słodkiej” historyjce? Ależ one wcale do niej nie są za wielkie. Żeby się o tym przekonać, wystarczy spojrzeć w te czekające wielokolorowe oczy. Czuję, że gdybym wyznała im prawdę, popełniłabym przestępstwo.

Dzieciarnia żyła przygotowaniem „cukiernianej” niespodzianki od wielu dni. Szepty, krzątania, znoszenie, konszachty. — Wszystko po to, żeby ucieszyć swojego „pana” czy swoją „panią”. Takie serdeczne zabiegi wiedzą do poznania najtrwalszego gatunku radości — radości z cudzego uśmiechu, z cudzego szczęścia!

Dopiero w pokoju nauczycielskim można sobie pozwolić na milczenie. Przerywa je ktoś zbolatym:

— Królestwo za... ogórka kiszzonego!

Otwierają się drzwi. Przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego kroczą z życzeniami. Proponują przejście do świetlicy:

— Zapraszamy na małą kawę, trzeba ten dzień uczcić, chociaż skromnie, ale wspólnie, zakupiliśmy 75 ciastek, świeżutkie.

Od życzliwości ludzkiej odwołania nie ma... Nazajutrz trzy koleżanki przysłały zaświadczenia lekarskie: wątroba, żołądek, serce.

A jednak często i ciepło wspominamy „słodycz” ubiegłorocznego święta.

Amalia Irena Hanzłówna

NAUCZYCIELOM

(Fragment)

Wy, co dzielicie się wiedzą
niby chlebem i miodem

Wasze słowa młyńskie kamienie
mielą ziarno na chleb
a czasem dźwigacie kamień Syzyfa
lub jak rybacy rozciągacie wędzienie
na codzienny połów w każdej z klas.

Znacie podziemi głosy tajemne
i sitowia w głębinach
znacie rzeki wezbrane
barwy wszystkich kwiatów

Ukazujecie wnętrza wieków minionych
historię odległą
uczycie nas umiejętności
dawnych i nowych dziejów
jak zdobyć gałązkę oliwną

Apolinary Nosalski

MATKA

Gdy byłem małeńki, stały
łękata się,
że zaszkozi powiew
drzwi otwierała ostrożnie.

Ręce Jej stwardniały
czas zmarszczkami
ozdobił lica.

Dziś małeńka, stała
łękam się,
że zaszkozi powiew
drzwi otwieram ostrożnie.

Wisław Niemcewicz

MIEJSCE DLA CIEBIE

Staniesz przede mną
To nic że nie mogę dotknąć
tej ciszy na ustach
tej mgły

Ręce wydłużą ci się w klucz
odlatującej jesieni
Będiesz tylko na tej łące
wśród wierzgających koni
w trawie ukryta
otulona promieniem

Pełna jasnego cienia
w tym jedyńm na ziemi miejscu

PIERWSZY PARTYZANT Z LUBELSZCZYZNY

(Dokończenie ze str. 7)

rze hitlerowiec rzucił się pod nogi strzelającemu, aby go powalić. Dostał kolbą w głowę. Franciszek uskoczył w pole. Przygnał do ziemi. Z boku posypały się pociski. To trzeci Niemiec strzelał z automatu. Ranił Słazaka. Mimo to ranny wymierzył w przeciwnika. Strzały umilkły. Słazak podniósł się z trudem. W oczach robiło mu się ciemno. Doszedł do pobliskiej chaty. Kobieta drżącymi rękami okryła mu głowę zasłonami z okna. Na białej turban szybko wystąpiły czerwone plamy krwi. Chwilową ciszę przerwał przerażający krzyk kobiety — Niemcy! Usłyszał warkot samochodów, przetarł oczy z krwi, podniósł oparty o próg karabin i wyszedł przed chatę. Klęknął w postawie strzeleckiej. Wycelował do wydającego rozkazy. Karabin nie wypalił, bo był pusty. Niemcy zauważyli pierwszego partyzanta Lubelszczyzny. Seria z automatu przerwała jego życie.

Po tym zdarzeniu Niemcy urządzili w Niezdowie prawdziwe piekło. Wylapali mężczyzn. Za-

powiedzieli pacyfikację wsi. Szczęście w nieszczęściu. Prypadkowo jednej z kobiet udało się przy pomocy znalezionej do wody jakiegoś przechodnia przekonać dowódcę oddziału niemieckiego, że ludność Niezdowa za walkę z patrolem nie ponosi winy, bo... droga przez wieś dla wszystkich. Wrócili ludzie z folwalcznego chlewa, w którym czekali na śmierć. Ciało Franciszka Chmury, na rozkaz Niemców, zakopano w polu pod lasem.

W nocy niezdowniacy, na swoich barkach zanieśli zwłoki tego żołnierza na Cmentarz w Opolu-Lub. A kiedy usypali już mogiłę, zastanawiali się, jak ją oznaczyć. Nie napiszą przecież nazwiska i imienia, bo zbrodniarze hitlerowscy mściliby się na rodzinie poległego i na tych, którzy wbrew ich rozkazowi pochowali poległego na cmentarzu. Nadłupali więc gałązkę, przetknęli przez szparę drugą i krzyżyk gotów. Soltys Jan Mordel oparł na rydlu kartkę i przy osłoniętej latarce elektrycznej, ołówkiem napisał: „NAUCZYCIEL”.

PIOTR SŁAWOŃ



Bronisław Tomecki — Warszawa

„Moskwa — Kreml” (linoryt)

Był to początek 1965 roku, gdy dostaliśmy przyjacielskie pismo z Polski Ludowej, wysłane pod adresem naszej Serbołużyckiej Rozszerzonej Wyższej Szkoły Średniej w Chociebużu. W wyniku tej inicjatywy nawiązała się szybko szersza korespondencja między Szkołą Przysposobienia Rolniczego i Technikum Ekonomicznym w Gryfinie a SRWS w Chociebużu. Widokówki, listy, czasopiśma i różne podarki, zbiorowe wycieczki i indywidualne, prywatne odwiedziny stały się pięknym wyrazem tej serdecznej przyjaźni, która rozwinęła się w tak krótkim czasie.

Po ostatniej wojnie narody słowiańskich braci Serbołużyczan i Polaków, znów zbliżyły się ku sobie, sąsiadując przez granicę pokoju — Odrę i Nysę. W czasie naszych nauczycielskich spotkań poznaliśmy się jeszcze bardziej, dyskutując wspólnie nie tylko o swoich aktualnych szkolnych sprawach, ale ucząc się od siebie wzajemnie i wiążąc się coraz ściślej przyjaźnią, poznając wspólne cechy dziejowych losów i podobieństwa społecznego rozwoju obu naszych narodów.

Każdego lata przyjeżdżam teraz do Polski Ludowej. Poznałem malownicze okolice Szczecina, Gdańska, Warszawy, Karpacza. Podziwiam wszędzie wysiłki i osiągnięcia polskich mas pracujących.

*

Mój dobry polski przyjaciel, mgr Stanisław Rzeszowski, historyk i znawca dziejów Warszawy ukazał mi różne aspekty przeszłości i rozliczne zabytki stolicy narodu polskiego, o której wyzwolenie również walczyli przeciw niemieckiej armii, narażając swe życie. Nie były to więc suche

MOJE SPOTKANIA Z POLSKĄ I POLAKAMI

JÓZEF FRENCI



Dziewczeta w serbskich strojach

Informacje, ale bardzo głębokie przeżycia, gdy polski nauczyciel historii serbołużyckiemu koledze — nauczycielowi pokazywał podziemne przejścia i piwnice, w których sam walczył i lochy katowni na Pawiaku, gdzie polscy patrioci byli masowo torturowani i mordowani, gdzie cierpiano pod nieludzką władzą niemieckich faszystów.

Nieliczone przeżycia wyniosłem również z Cytadeli, Starego Miasta, z pięknego pałacu w Wilanowie. Z niezwykle ciekawych muzeów, z Domu Nauczyciela i mostów przerzuconych nad Wisłą, z Teatru Wielkiego, Pałacu Kultury, ze wspaniałych starych świątyń, z cmentarzy bohaterów i z pomników, z Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata i dzielnicy Marszałkowskiej. Te przeżycia w moim umyśle tworzą imponujący obraz jedyny w swym rodzaju, niepowtarzalny. Często wracam do niego, wspominając go z czcią i uczuciem.

Jestem więc naprawdę szczęśliwy, że mogłem przyswoić sobie tak obszerny zasób wiedzy o narodzie polskim. Pomaga mi to bardzo w pracy wychowawczej w mej szkole. Mogę już uczniom swoim — naszej dolnoserbołużyckiej młodzieży — przedstawić wiele przykładów bohaterskiej walki, jaką toczyła młodzież polska przeciw niemieckim najeźdźcom, a również wiele przykładów energii i entuzjazmu przy odbudowie Ojczyzny.

Na przykładzie polskich słowiańskich sąsiadów młode serbołużyckie pokolenie widzi, jak mogą być wyzwalane wielkie moce twórcze, które potrafiły w ciągu krótkiego 25-letniego okresu sprawić, że naród polski wyrósł na silną, odrodzoną społeczność liczącą się wśród ludów świata. Cześć Wam Polacy!

Jolanta Dąbrowska

SEN

(Rodzicom)

Patrzycie na mnie
z bezkresu drogi.
Przychodzicie
w płonącej świecy,
Widzę:
w kołysance wieczoru
na łące nieba
ciszą karmicie
gołębie dziecięcych
marzeń

Walenty Jarecki



krajkę zagonu
odprasował wiatr
odgrzebuje
przyorane wspomnienia
czy odnajdę ślad
bosych stóp
swoje dzieciństwo

SPROSTOWANIE

Autorem recenzji pt. „Umieć w ciszy zobaczyć...”, zamieszczonej we wrześniowym „Literackim Głosie Nauczycielskim” jest Bogusław Zurawski, a nie B. Zurawski. Za pomyłkę w druku przepraszamy Autora i Czytelników.

Redakcja

W rezultacie zarządzeń okupanta zjawili się w grudniu w Rudzie Talubskiej pod Garwolinem grupy wygnanców, spośród których wyróżniała się rodzina nauczycielska z liceum krotoszyńskiego w Poznaniu, pomieszczona na razie w jednej dużej izbie podworskiego domu.

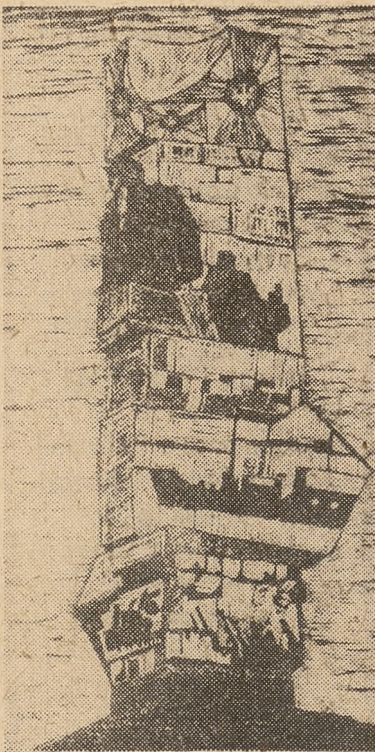
W większości wysiedleni już pierwszej zimy opuścili to pierwsze miejsce zesłania.

Pozostał tutaj prof. Jan Duczmal z żoną i dwojgiem dzieci. Najuprzążliwszy spośród kolegów — był jeszcze dość długo pod wpływem przeżyć wywołanych kataklizmem. W jego szafrowych oczach widoczny był wyraz cierpienia i niewygasłego zdumienia. „Więc to, co ostatnio przeżył, wydarzyło się naprawdę? Naprawdę stracił wolną ojczyznę, własny dom, szkołę i uczniów”? Czuł się opuszczony, zagubiony, niepotrzebny.

A przecież był to człowiek nieprzeciętny. Wychowanek dwóch uniwersytetów (ukończył farmację i chemię), znał siedem języków, mógłby z łatwością zrobić karierę naukową. Nie skorzystał jednak z proponowanej mu katedry w Poznaniu. Wolął pracę pedagogiczną w szkole średniej, gdzie słynął jako wysoce wymagający nauczyciel chemii oraz jako wielki przyjaciel młodzieży. Pragnąc nadto służyć społeczeństwu wiedzą zdobytą na studiach farmaceutycznych, zorganizował w Krotoszynie kursy drogistowskie, następnie napisał podręcznik dla tego typu kursów, był autorem licznych artykułów w czasopiśmie naukowych. Wszystko to zjednało mu w środowisku uzna-

BOLESŁAW JÓZWICKI

NON OMNIS MORIAR



Czesław Woś — Ostrów Wlkp. „Bohaterom Westerplatte” (linoryt)

nie. Zrozumiałe, że tego typu intelektualista znalazłszy się w przykrych warunkach wygnania, pozbawiony biblioteki i kontaktów z ludźmi o szerszych horyzontach myślowych, bardzo boleśnie to przeżywał.

Stan przygnębienia profesora przerwała młodzież upominając się o swoje prawa do nauki. Trzeba jej było pomóc. Wojna się skończyła, odrodzona ojczyzna będzie potrzebowała światłych obywateli: budowniczych, lekarzy, nauczycieli... Należy ich wychować. Otrząsnąwszy się więc z odrętwienia prof. Duczmal rozpoczął nauczanie własnych dzieci. Wkrótce otrzymał uczniów z zewnątrz. Utworzył komplet tajnego nauczania.

Teraz wygnaniec nie czuł wókol siebie pustki, intensywnie pracował, zdobywał szacunek otoczenia, był potrzebny. Nawiązał kontakty organizacyjne z TON, współdziałał z tajnymi kompletami prowadzonymi przy miejscowej szkole podstawowej. Uczniowie zaczęli zdawać kolokwia i egzaminy przed tajną Komisją Egzaminacyjną w Garwolinie. Z czasem najwybitniejsza jego uczennica, rodzona córka Halina, uzyskawszy maturę stanęła obok ojca do pracy nauczycielskiej w kompletach. Świat nabrał barw. Poweselał.

Tymczasem wojna znów zbliżała się do granic naszego kraju, jednak gromy tym razem były w armie Hitlera. Niektórzy uczniowie prof. Duczmala znaleźli się w partyzantce, ale większość, a z czasem wszyscy, gdy przyszła wolność, trafili do starszych klas liceum lub bezpośrednio do wyższej uczelni.

Dzięki ofiarnej pracy i nieustannemu ryzyku bojowników o-



Teodora Kurek — Warszawa

„Martwa natura” (olej)

światu już w pierwszych miesiącach po wojnie było w Polsce więcej szkół i uniwersytetów niż pod koniec międzywojennego dwudziestolecia. Sprawił to m. in. prof. Jan Duczmal i jemu podobni najofiarniejsi nauczyciele, z których niejeden za swą pełną poświęcenie pracę został przez okupanta „nagrodzony” obozem lub śmiercią.

*

Nie wszyscy nauczyciele liceum krotoszyńskiego wrócili do swej szkoły po wojnie. Niektórych dosięgły szpony gestapo, szczęśliwszych zabrakła pospolita śmierć. Część jednak wróciła. Wśród nich Jan Duczmal. Profesor natchmiast włączył się do akcji organizowania liceum ogólnokształcącego i wskrzesił kursy drogistowskie,

które następnie podniósł do rangi liceum.

Snuł także ambitne plany naukowe. Ale niedługo cieszył się odzyskanym stanowiskiem i owocami swej pracy, wśród których znalazło się wielu jego byłych uczniów. Serce wyczerpane przeżyciami odmówiło posłuszeństwa i jeden z najszlachetniejszych synów Wielkopolski, prof. Jan Duczmal zmarł nagle 6 lipca 1949 r. w sześćdziesiątym drugim roku życia. Odprowadziły Go na miejsce wiecznego spoczynku setki oddanych przyjaciół, liczne szeregi uczniów.

Nie pomnik, ale własne dzieło będzie świadczyć o wielkości Tego, który odszedł. Jakże prawdziwa jest owa myśl zawarta w trzech wyrazach wyrzniętych na Jego płycie nagrobnej: „Non omnis moriar”.

DWAJ POECI- NAUCZYCIELE

JÓZEF LULEK

Przed kilkoma tygodniami na półkach księgarskich ukazały się tomiki poetyckie dwóch nauczycieli z Chełma — Longina Jana Okonia — „Łowienie świtu” *) i Kazimierza Eugeniusza Steszuka — „Schody gwiazd” **).

Longin Jan Okoń w ciągu 20-letniej twórczości (licząc od debiutu) wydał osiem tomików wierszy, między innymi „Odrpryski” — 1949, „Cienie czasu” i „Kroniki słoneczne” — 1965, w których widoczne jest stałe dążenie do doskonalenia poetyckiego.

W ostatnim zbiorze wierszy — „Łowienie świtu” poeta rozprasa mroki nocy, dostrzega zbliżającą się jasność dnia, doskonale talent zgodnie z wypowiedział:

A ja szukam
zbiłkany wędrowce —
nowej barwy w słowie,
nowych rytmów
i cieni
wiatrów złotopłynnych
kwitnącej ziemi
nut w taki powiewie,
czykad w strumieniu.
Czy znajde?
— Nie wiem.

Do bardzo interesujących wierszy należy utwór poświęcony Czechowiczowi, gdzie Okoń rozwija cytat tego poety o śmierci i sławie, trafnie charakteryzując piewę Lublina w lapidarnym skrócie: „Wykwitłeś jak grzmot, co nigdy nie umiera”.

Podobnie w wierszu poświęconym Leśmianowi — własne obserwacje przyrody kojarzy z mistrzowskimi opisami autora „Łaki” i osiąga ciekawe efekty. Dlatego: „zieleni dzwoni rytmami, wierzbę kołysze rytm, łaka — zielony aksamit, łaka — zielony zwid”.

Longin Jan Okoń w zbiorze zamieszcza cykl utworów mahujących piękno Polski i wyrażających umiłowanie całego kraju. Do tych utworów należą: „Mazowsze”, „Ciechanów”, „Idę po ziemi ojców”. Po poetyckiej wędrowce po kraju autor „Łowienia świtu” powraca do Chełma umiłowanego „miasta cementu” w wierszu o tymże tytule.

Obok utworów o aktualnej tematyce, spotykamy w zbiorze Longina J. Okonia interesujące opisy przyrody, np. „Wieczór w lesie”.

W pejzażach poety można zauważyć pewną abstrakcyjność, czasami nadużywanie patosu ze szkoda dla konkretności opisywanego przedmiotu. Do niewąt-

pliwie ciekawych i udanych w tej dziedzinie, obok wiersza na cześć Leśmiana, należą utwory: „Sianokosy”, „Zniwa”, „Zwycięstwo zieleni”, „Burza”, „Świt na łące” i parę innych.

Na wyeksponowanie ze zbioru poety zasługują dwa wiersze o pracy nauczycielskiej. Wiersz pt. „W szkole” obrazuje lekcję pełną twórczego wysiłku zarówno nauczyciela, jak i dzieci, którym „słońce przykleja uśmiech, ściegi słów (na tablicy) odnajdą dziecięce oczy, trud będzie żyć”. Wiersz ten możemy potraktować jako prozę poetycką.

Ogólnoludzki charakter, niepokój o los człowieka, narodu i świata wyrażają wiersze Okonia dotyczące problemu wojny i pokoju, których nie można pominąć przy ocenie „Łowienia świtu”. Są to: „Pamiętaj”, „Tak było”, „Wołanie”, „Nie będzie więcej”, „Pozwólcie zapomnieć”, „Niosę”, „U kresu”.

Pozostałe wiersze wyrażają kolejno niepokój współczesnego pokolenia, którego „Lęk przed atomem urasta w sterty” — wzywaniem poety: „wołam o pokój, o miłość, o szczęście” oraz optymistyczną wiarę w lepszą przyszłość ojczyzny, gdyż:

„na mocarnych naszych ramionach
kroki słoneczne
znaczą pochód tysiąca zwycięstw”.

Oceniając zbiorek poezji Longina Jana Okonia, trzeba stwierdzić, że obok pewnych poszukiwań twórczych, potknięć formalnych i nielicznych wierszy słabszych (np. „W Kazimierzu”), każdy czytelnik, a także znawca poezji, znajdzie w tym zbiorze sporo utworów godnych uwagi, które wnoszą trwałe wartości do naszej współczesnej poezji.

Kazimierz Eugeniusz Steszuk, mimo że jest rówieśnikiem Okonia, należy do młodszej generacji poetów, a rozwój jego twórczości przypada na ostatnie dziesięciolecie („Kształt liścia” — 1964, „Szukanie zieleni” — 1965). Steszuk pochodzi ze wsi i do niej adresuje większość utworów:

„Synku
wspomnij kiedyś o wiosce
gdym odejdziesz w świat”.

Aż nado wypełnia ten testament rodziców i sercem pozostaje przy wiosce. Życiorys tego poety wycisnął swoje piętno — może nawet bezwiednie — na jego twórczości, w której dominuje wrażliwość na piękno przy-

rody, melancholia i ludowość, za którą przemawiają więcej realia z życia wsi, chłopski stosunek do rzeczywistości bez przesady i patosu, niż konwencja twórcza.

Przedwczesną rzeczą byłoby mówić o ewolucji i możliwościach twórczych Steszuka. Wiersze końcowe „Schodów gwiazd” wykazują optymizm i wiarę w zwycięstwo dobra i piękna nad złem i brzydotą.

W wydanym ostatnio tomiku szereg wierszy ma charakter regionalny. Takim jest początkowy wiersz pt. „Lubię Chełm” z wyszukаныmi metaforami: „ręczniki wąskich uliczek, gorące dachów dywany” — Do tej kategorii należy utwór — „Miastu mojej młodości; gdzie słońce nad tobą i w tobie...”

Widzimy tu — podobnie jak u Longina Jana Okonia — powiązanie regionalizmu z patriotyzmem.

W pojęciu poety ukochać, to znaczy umilować ziemię rodzinną, a przez nią cały kraj:

„Polskość odwieczną poję
w wierszach
i miłość przystęgam wieczystą”.
(„Ziemia najdroższa” — str. 7)

Nie sposób pominąć tu wiersz „Uherka”, która jest „piękna, błękitna jak Wisła w Kazimierzu”. Ta malutka rzeczka dla poetów chełmskich jest przedmiotem miłych wspomnień z czasów beztrójskiej młodości i zachwyty. „Jesienną elegię” poeta dedykował Czesławowi Twardzikowi. W utworze takim chodzi nie tylko o nazwisko, ale i wyrażenie specyficznych cech postaci, do której wiersz jest adresowany. Przykładem może być wymieniona elegia. Steszuk wykażal to w trzech cytatach: „klucze nut, pieśń lirycznych strof, dzwon — wielkie i prężne serce Chełma”.

Drugi utwór K. E. Steszuk dedykował Janowi Szczawiejowi, autorowi wierszy partyzanckich i „Antologii polskiej poezji podziemnej”.

Tematyka wojenna do głębi przenika w wierszu Steszuka „Czy słyszysz krzyk”, poświęconym pamięci nauczyciela i artysty plastyka Zenona Waśniewskiego zamordowanego w obozie koncentracyjnym przez hitlerowców.

W „Schodach gwiazd” widać rozwój talentu poety w postaci formułowania nowoczesnej, nieraz zaskakującej przenośni, mocowania się z formą wiersza, przelamywanie melancholii i ujmowanie zagadnienia nie tylko w sensie regionalnym, ale i ogólnopolskim.

Reasumując całość rozważań należy zazdrościć chełmskiej młodzieży, że Longin Jan Okoń i Kazimierz Eugeniusz Steszuk mogą, jako nauczyciele i poeci, wywierać wpływ swoją poezją na kształtowanie osobowości uczniów...

*) Longin Jan Okoń: Łowienie świtu, LSW, Warszawa 1969, str. 90.

**) Kazimierz Eugeniusz Steszuk: Schody gwiazd, LSW, Warszawa 1969, str. 72.

Seminaria — to nasza, jak ją popularnie nazywamy, codzienna praca. Organizujemy je raz w miesiącu (z wyjątkiem okresu wakacyjnego). Na seminariach spotykamy się ze znanymi literatami, krytykami i dziennikarzami, dyskutujemy, wymieniamy poglądy i doświadczenia.

Członkowie klubu utrzymują ze sobą stałe kontakty (piszemy listy, korzystamy z telefonu, spotykamy się w rejonach).

Czy to już osiągnięcia? Na pewno tak, ale jeszcze mało — a przynajmniej w porównaniu z zamierzeniami.

Zamiary, niektóre jeszcze w sferze dyskusji, ale w większości — realne.

Dalej organizować będziemy seminaria, ale teraz już przeważnie dwudniowe (sobota po południu i niedziela).

Na początku 1970 roku ogłosimy nowy konkurs na reportaże i felietony.

Rozpoczniemy starania o wydanie almanachu twórczości członków naszego klubu.

Rozszerzymy kontakty z zakładami, instytucjami i szkołami.

Oczywiście, to nie wszystkie jeszcze zamiary naszego klubu — tylko niektóre z nich. Sprzyjające warunki, a w tym szczególnie przychylny prezes olsztyński ZONP, kol. Eugeniusza Czerkiesa, ułatwią nam ich realizację.

ANTONI CYBULSKI

W KRĘGU POWIEŚCI HISTORYCZNEJ

Wiadomo powszechnie, że za bogatym dorobkiem polskiej powieści historycznej nie nadąza literatura krytyczna. Szczególnie nauczyciele odczuwają brak poważniejszych opracowań dotyczących rozwoju tego gatunku literackiego. Z tego też względu jest poważną usługą Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego wydanie pracy zbiorowej nauczycieli bydgoskich pt. „Polska powieść historyczna” **).

Całość składa się z 4 artykułów napisanych przez trzech autorów oraz przedmowy prof. Konrada Górskiego. JAN MALINOWSKI w pracy pt. „Zarys rozwoju powieści historycznej w Polsce do 1939 r.” sięga czasów najdawniejszych, by poprzez poszczególne okresy historyczne

przejsć do okresu międzywojennego. Ukazuje również drogę stopniowego wyzwalania się naszej powieści historycznej spod wpływu obcych.

Artykuł stwarza niezłą okazję do czegoś w rodzaju powtórci dotyczącej rozwoju powieści historycznej, choć nie bardzo wiadomo dla kogo jest przeznaczony, kto jest adresatem.

Najciekawszy ze względu na mało znane fakty z życia H. Sienkiewicza wydaje się artykuł JERZEGO KONIECZNEGO pt. „Droga H. Sienkiewicza do czytelnika w zaborze pruskim”. Mammy tu dość ciekawy obraz kultury Sienkiewiczowskiej w zaborze pruskim, a szczególnie na Pomorzu. Ukazane są kontakty pisarza z wychodzącymi wówczas czasopismami zaboru pruskiego, propaganda czytelnictwa polskiego w różnych środowiskach i wśród sfer inteligencji. Autor artykułu uwypuklił wybrane zgadnienia i fakty, ograniczył element interpretacji do generalnych tez i formuł, a położył szczególny nacisk na materiał faktograficzny. Nie jest to jednak materiał całościowy, gdyż brak wszystkich informacji rzucających światło na życie literackie Pomorza, Wielkopolski i Śląska w okresie zaborów. Praca ciekawa pod względem naukowym, lecz mało przejrzysta dla przeciętnego czytelnika z racji dużej liczby odnośników i braku konkluzji. Traktować ją trzeba jako cenny przyczynek popularyzatorski, cenę uzupełnienie opracowań związanych z życiem autora „Krzyżaków”.

W artykule „Z problemów warsztatowych polskiej powieści historycznej lat 1918—1939” JAN MALINOWSKI podaje przykłady wyrastania powieści historycznej dwudziestolecia z tradycji literackiej. Stara się wykazać, jaki był wpływ zabytków literatury pięknej, zabytków architektury, dzieł sztuki użytkowej oraz ikonografii średniowiecznej na kształtowanie się powieści historycznej w dwudziestolecie. Na wielu przykładach autor wykazuje znaczenie topografii artystycznej, opisów miejsc akcji (Z. Kossak „Krzyżowcy”, J. Parandowski „Dysk Olimpijski” i inne), odpowiada na pytanie, jaka jest rola fabuły w nowoczesnym romanse o przeszłości, jaka rola przypada takim elementom, jak przyroda, erotyka itp. Praca wnosi wiele nowych i ciekawych spojrzeń na przedmiot dociekań.

O zainteresowaniach powieścią historyczną w czasach najnowszych, z dużą znajomością zagadnienia, mówi artykuł HENRYKA DUBOWIKA pt. „Tematyka historyczna w literaturze polskiej po 1945 roku w opiniach pisarzy i krytyków”. Na podkreślenie zasługuje analiza dużej liczby utworów powieściowych współczesnych pisarzy, a między innymi Bunscha, Gołubiewa, Malewskiego, Parnickiego, Grabskiego i innych. Autor pracy ukazuje, jaka jest rola historyka i autora powieści historycznych.

Wiadomo, że czytelnik w coraz większym stopniu oczekuje od autora literatury faktu, chce znać prawdę. A jakie jest zadanie pisarza w obliczu prawdy historycznej? — Na te i inne zagadnienia odpowiada w swojej pracy H. Dubowik. Cała książka, choć niejednolita pod względem merytorycznym, zainteresuje z pewnością nauczycieli polonistów.

Ze względu na rozmiary niniejszej pracy zmuszony byłem niektóre sprawy sygnalizować.

*) Henryk Dubowik, Jerzy Konieczny, Jan Malinowski: Polska powieść historyczna, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Bydgoszcz 1968 str. 127, cena 30 zł.



KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Organizatorzy życia kulturalnego!
Członkowie Klubów Literackich!
Plastycy i Rzeźbiarze!
Wy, którzy ukazujecie artystyczną fotografią urodę świata żywego i martwego!
Satyrycy!
Piszący poezje i nowele!
Kompozytorzy i Muzycy!
Piszcie do „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”!
Celniejsze prace będziemy drukować.
Na listy odpowiemy.
Piszcie czytelnie, podając swój adres!

WŁADYSŁAW GRZESZCZUK

NASZ PIERWSZY KROK

— Tak, to już rok... mówi kol. Piotr, a Teresa szybko dodaje:

— ... kłopotów z nami.

Zartuje oczywiście, bo oboje dobrze znamy Piotra. Uśmiecha się, gdy melduję mu:

— Robota idzie pełną parą, ale konieczne jest jeszcze...

Tu zaczynam wymieniać, a na końcu Teresa dorzuca:

— A i parę groszy też trzeba będzie...

— Zostanie załatwione... Więc jak i kiedy?

— Dobra atmosfera i wspaniałe nastrój! — krzyknąłby może ktoś.

My natomiast uważamy, że są to normalne, zdrowe stosunki międzyludzkie. Takie właśnie stosunki istnieją w Zarządzie Okręgu ZNP w Olsztynie i dlatego działający tu od roku Nau-

czyielski Klub Literacki „prosperuje” coraz lepiej.

Zacznijmy jednak od początku. Otóż, jesienią ubiegłego roku — przy Zarządzie Okręgu ZNP w Olsztynie wspomniany klub rozpoczął działalność. W tym miejscu można byłoby napisać o tym, jak powstawał, jak rozwijał i ukierunkowywał pracę, skąd czerpał doświadczenia itd.

Naszym zdaniem najważniejsze są jednak wyniki tej działalności. A oto niektóre z nich: Wiosną 1969 r. został ogłoszony konkurs na utwory dla dzieci. Napłynęło już ponad 30 prac, a do końca roku jeszcze daleko.

Na Dzień Nauczyciela przygotowaliśmy biuletyn. Prezentujemy w nim utwory i przekłady prac kilkunastu koleżanek i kolegów. Gościnnie drukujemy również wiersze kolegów z bydgoskiego NKL (koledzy z Gdańska i Białegostoku nie skorzystali z naszej oferty).

W końcu października 1969 roku odbyło się spotkanie studentów SGGW z Pełnomocnikiem do spraw Za-trudnienia Absolwentów i z przedstawicielami PGR, POM i innych instytucji zatrudniających absolwentów wyższych szkół rolniczych. Spotkanie miało na celu zapoznanie studentów z jednej strony z nowymi zasadami przyznawania im tzw. stypendiów fundowanych, z drugiej — dawało okazję do przedstawienia przez reprezentantów terenu (zjednoczeń PGR, POM, KR itd.) ich stanowiska, jaży absolwenci są w terenie szczególnie potrzebni. I o dziwo, mimo że przecież chodziło tu o zwerbowanie kandydatów przede wszystkim do produkcji rolniczej, powtarzało się raz po raz wołanie o to, by zgłaszali się do pracy kandydaci, którzy zdobyli w czasie studiów rolniczych również przygotowanie pedagogiczne.

Wypada więc powiedzieć parę słów o przygotowaniu pedagogicznym, jakie zdobyć mogą studenci uczelni rolniczych w toku normalnych studiów pięcioletnich, oraz o tych absolwentach, którzy „przedłużają” sobie studia zapisując się na Zawodowe Studium Pedagogiczne (stacjonarne). Nie będziemy mówić o tym kształceniu pedagogicznym, jakie zdobywają studenci niektórych wydziałów wyższych uczelni rolniczych w ramach tzw. zagadnień społeczno-pedagogicznych, gdyż kształcenie to nie jest przygotowaniem pedagogicznym sensu stricto, bo nie daje uprawnień do nauczania w szkole rolniczej.

Chcemy natomiast skoncentrować się na omówieniu dwóch spraw:

— specjalizacji społeczno-pedagogicznej zdobywanej w toku studiów pięcioletnich przez niektórych studentów Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego;

— Zawodowego Studium Pedagogicznego (stacjonarnego, podyplomowego).

SPECJALIZACJA SPOŁECZNO-PEDAGOGICZNA

Od pierwszych chwil istnienia Katedry Pedagogiki w SGGW (tj. od 1958 roku) kielkowała myśl, by utworzyć tu — niezależnie od innych prowadzonych form kształcenia — również taką formę kształcenia pedagogicznego, która obejmując studentów niektórych wydziałów SGGW przygotowywałaby ich do zawodu nauczycielskiego w średnich szkołach rolniczych. Ta forma kształcenia miała kończyć się dyplomem magisterskim, stwierdzającym zdobycie przez studenta nie tylko wiedzy rolniczej, lecz również pedagogicznej, wystarczającej do podjęcia pracy w szkole w ramach zdobytej specjalności zawodowej (rolniczej).

Myśl ta zrealizowana została w roku akademickim 1961/62, kiedy to po raz pierwszy uruchomiono w semestrze letnim tzw. nachełnie specjalizacyjne z pedagogiki dla grupy studentów wydziałów Ekonomiczno-Rolniczego i Ogrodniczego*).

Trzeba nadmienić, że „nachełnieniem specjalizacyjnym z zakresu pedagogiki rolniczej” żywo zainteresowali się studenci niektórych innych wydziałów SGGW. Wiedzą bowiem o tym, że później w terenie, pracując w produkcji rolniczej, bardzo często otrzymują propozycje objęcia w szkołach rolniczych (gastronomicznych, ekonomicznych) lekcji z przedmiotów wchodzących w zakres ich specjalności.

Utworzone w roku 1961 „nachełnienie specjalizacyjne z zakresu pedagogiki rolniczej” otrzymało po wprowadzeniu nowych programów nauczania nazwę „specjalizacja społeczno-pedagogiczna” i jest jedną z trzech

specjalizacji występujących na Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym. Do niedawna była to jedyna w Polsce forma kształcenia studentów, kandydatów na nauczycieli przedmiotów rolniczych w technikach rolniczych. W roku 1968/69 uruchomiona została w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie nowa forma kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego spośród studentów WSR, a mianowicie na semestrach VIII, IX, X i dodatkowym XI. Wyniki tej formy kształcenia będą znane dopiero za dwa lata.

Specjalizację społeczno-pedagogiczną na Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym SGGW podejmuje na IV roku studiów — zgodnie z rozdzielnikiem wydziału — około 20 proc. studentów danego rocznika. Zazwyczaj połowa spo-

rowadzonego na semestrach VII, VIII IX i X. Pedagogika obejmuje zagadnienia z pedagogiki ogólnej, teorii nauczania, teorii wychowania i pedagogiki dorosłych. W ramach metodyki nauczania przedmiotów zawodowych prowadzone są głównie metodyki nauczania uprawy roślin, hodowli zwierząt, mechanizacji rolnictwa oraz ekonomiki i organizacji gospodarstw rolniczych.

Studenci zapoznają się również z zasadami stosowania środków audiowizualnych w procesie nauczania przedmiotów zawodowych. Trzeba wreszcie dodać, że wszyscy studenci Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego przechodzą na pierwszym roku studiów kurs „Elementów nauk pedagogicznych” (30 godzin wykładów i 45 godzin ćwiczeń), co czyni ich wy-

gicznej i Zawodowego Studium Pedagogicznego (stacjonarnego) oraz odbycie przez nich dwutygodniowej praktyki ciągłej w technikach rolniczych. Wobec braku własnej szkoły ćwiczeń wszystkie zajęcia przygotowawcze (hospitacje i lekcje próbne) organizowane są w okolicznych technikach rolniczych (Pszczelnie, Piaseczno, Sochaczew), jak również w SPR (Tarczyn). Natomiast dwutygodniowa ciągła praktyka pedagogiczna odbywa się w technikach rolniczych niekiedy od Warszawy bardzo odległych, co jest konieczne ze względu na specjalność zawodową poszczególnych studentów, jak i na możliwość przyjęcia ich na tak długi okres przez szkoły oraz na walory dydaktyczne tych szkół.

W ubiegłym roku akademickim dwutygodniowe praktyki zorganizowane były w TR w Pszczelnie, TR w Bujnach, TR w Sedziejowicach, TR w Dobryszycach, TR w Trzepowie, TH w Blichu, THD w Piasecznie, TO w Widzewie, TO w Sochaczewie, TTZ w Warszawie, TL w Tucholi, TPD w Sobieszowie, TB w Warszawie, TWM w Białymstoku i TG w Warszawie.

Studenci wyjeżdżający na praktykę są szczegółowo informowani o sposobie jej odbycia (opracowany jest odpowiedni regulamin praktyki), zaś w czasie praktyki kontrolowanej przez pracowników katedry, którzy hospitują lekcje prowadzone przez studentów i wysłuchują opinii dyrektorów szkół o zachowaniu się studentów i ich metodycznym przygotowaniu do pracy w szkole.

Ogółem w latach 1959-1969 Zawodowe Studium Pedagogiczne (roczne-stacjonarne) ukończyło 341 osób, w tym 204 kobiety. W obecnym roku akademickim studują 34 osoby.

PRACA WYCHOWAWCZA KATEDRY ZE STUDENTAMI

Opiekę wychowawczą nad studentami Katedra Pedagogiki organizuje w ten sposób, że każdy rocznik (studentów stacjonarnych, a także zaocznych) ma z ramienia katedry swego opiekuna. Do jego obowiązków należy troska o normalny przebieg nauki danego rocznika, o należyty frekwencję na zajęciach, o mobilizację do terminowego składania kolokwium i egzaminów, o organizację wolnego czasu czy rozrywek kulturalnych, np. wspólny pobyt w teatrze, urządzenie spotkania towarzyskiego itp. Dotychczasowe osiągnięcia w tym zakresie, aczkolwiek skromne, są jednak pozytywne. Jednym z przejawów dobrej atmosfery wychowawczej wśród studentów jest np. to, że w czasie tzw. wydarzeń marcowych zajęcia dydaktyczne na studium odbywały się bez żadnych zakłóceń i przy pełnej, normalnej frekwencji.

Jako szczególną formę oddziaływania wychowawczego należy wymienić dwukrotnie już organizowany obóz naukowo-wypoczynkowy studentów Zawodowego Studium Pedagogicznego (stacjonarnego). Pierwszy taki obóz zorganizowali studenci zimą 1967 roku w Sobieszowie koło Jeleniej Góry, drugi — zimą 1969 roku w Krynicy. W obozie uczestniczyło po dwóch pracowników naukowych katedry (w tym również opiekun roku).

W czasie trwania pierwszego obozu zrealizowano* uprzednio zaplanowany, bogaty program, który można ująć w cztery zakresy: dydaktyczno-naukowy; kulturalny; turystyczno-krajoznawczy; wypoczynkowo-rozrywkowy.

Program obozu z roku 1969, zorganizowanego w Krynicy, nastawiony był na przeprowadzenie i analizę badań ankietowych z absolwentami SPR w powiecie nowosądeckim. Obydwie grupy (tj. ta z roku 1967 i ta z roku 1969) zachowywały się bez za-

rzutu. Pozytywna postawa naszych studentów (zwłaszcza tych z roku 1967, zakwaterowanych w Domu PTTK) uwydatniła się szczególnie dodatnio na tle młodzieży innych środowisk, goszczącej w owym czasie w Domu PTTK.

Podjęte przez studium inicjatywne urządzanie obozów naukowo-wypoczynkowych, zakończonych w obydwu przypadkach pełnym powodzeniem, wykazały, że tego rodzaju imprezy warto i należy organizować dla studentów, którzy w przyszłości mają rozpocząć pracę nauczycielską. Uczestnicy obozu zaznajmiają się praktycznie z organizowaniem pracy kulturalno-oświatowej w terenie, między innymi z organizowaniem wycieczek, z koniecznością gruntownego ich przygotowywania itd.

Warto wspomnieć, że wszystkie przygotowania związane z urządzaniem obozu spoczywały całkowicie na studentach, a kierownictwo studium i opiekun ograniczali się tylko do przejrzenia i aprobowania planów. Tak pomyślane obozy wydają się być istotnym uzupełnieniem kształcenia i wychowywania przyszłych nauczycieli, którzy nie tylko mają uczyć przedmiotu swojej specjalności, lecz także organizować różne formy pozalekcyjnej działalności uczniów.

SPRZYJAJĄCA ATMOSFERA

Należy z całym naciskiem podkreślić, że utworzenie w SGGW (początkowo na Wydziale Rolniczym) Katedry Pedagogiki i Studium Pedagogicznego stało się momentem zwrotnym w zakresie kształcenia kadr pedagogicznych dla potrzeb średnich szkół rolniczych. Należy także podkreślić, iż ta humanistyczna katedra spotkała się w przyrodniczo-technicznej uczelni, jaką jest SGGW, z dobrym przyjęciem. Znalazła ona od początku i znajduje nadal dużo życzliwości u władz uczelni, które przydzieliły katedrze potrzebne etaty naukowe i administracyjne, dość obszerny (choć niewystarczający) lokal, wyposażenie, bibliotekę i niezbędną aparaturę naukową i które stale wczuwają się we wszystkie potrzeby i trudności katedry.

Szczególnie dobrego przyjęcia doznała katedra na samym Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym. Wyraża się to np. w popieraniu wniosków, które katedra zgłasza na Radę Wydziału, w kierowaniu studentów na specjalizację w zakresie pedagogiki rolniczej, w podkreśleniu znaczenia i przydatności wykształcenia psychologiczno-pedagogicznego dla absolwentów wydziału, którzy mają zająć stanowiska organizatorów produkcji rolniczej. Tę przydatność wiedzy psychologiczno-pedagogicznej dla przyszłych organizatorów produkcji rolniczej podkreślano np. w oficjalnych wystąpieniach w czasie sesji naukowej, zorganizowanej w czerwcu 1963 roku z okazji 10-lecia istnienia jedynego w Polsce Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego w wyższych szkołach rolniczych.

Przychylny klimat, jakim w SGGW są otoczone studia pedagogiczne, sprzyja ich umacnianiu się i rozszerzaniu. Dobrze przygotowane do pracy w szkole kadry nauczycieli szkół rolniczych — to spełnienie podstawowego warunku dla dobrej organizacji szkolnictwa rolniczego, a tylko dobrze zorganizowane szkolnictwo rolnicze może przyczynić się do wzbogacenia naszego kraju, jak to powiedział na IX Zjeździe ZNP premier Józef Cyrankiewicz.

*) Zarządzenie ministra szkolnictwa wyzszego z dnia 29 listopada 1961 roku, przesłane przy piśmie Ministerstwa z dnia 2 grudnia 1961 roku, nr DR-I-3-39/61.

KADRY dla szkół rolniczych

DOC. DR HAB. JAN SZUREK

śród nich specjalizuje się w pedagogice rolniczej, przygotowując się do nauczania w szkołach rolniczych i pisząc pracę magisterską w Katedrze Pedagogiki, połowa zaś przygotowuje się do działalności w pozaszkolnej oświacie rolniczej i pisze pracę magisterską w Katedrze Teorii i Organizacji Pozaszkolnej Oświaty Rolniczej.

Dotychczas, tj. od 1964 do 1969 roku magisterium w Katedrze Pedagogiki (a więc bez magisterium uzyskanych w Katedrze Teorii i Organizacji Pozaszkolnej Oświaty Rolniczej) uzyskało 50 osób, w tym 28 kobiet.

Absolwenci otrzymują dyplom magisterski z następującą formułą: „magister inżynier rolnictwa w zakresie ekonomiki rolniczej ze specjalizacją w pedagogice rolniczej”. Nie trzeba nadmienić, że dyplom ten upoważniający do pracy w produkcji rolniczej daje także możliwość podjęcia pracy w szkole. Zachęcamy studentów, by mimo ukończenia tej specjalizacji zaczęli jednak od pracy w produkcji rolniczej, przynajmniej w formie stażu; dopiero wówczas będą pełnowartościowymi nauczycielami szkół rolniczych, gdy poznają rolnictwo w pracy bezpośredniej. Zetknięcie się z rolnictwem w okresie praktyk studenckich jest niewątpliwie niewystarczające.

Na treść specjalizacji społeczno-pedagogicznej składają się wykłady i ćwiczenia z pedagogiki, z psychologii, z historii oświaty rolniczej, z metodyki nauczania przedmiotów zawodowych, z teorii i organizacji pozaszkolnej oświaty rolniczej oraz seminarium

bór specjalizacji na IV roku studiów bardziej świadomym.

Problematykę prac magisterskich studentów specjalizacji społeczno-pedagogicznej Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego SGGW można by ująć w następujące grupy:

- organizacja i rozwój oświaty rolniczej w wybranym powiecie;
- problematyka szkół przysposobienia rolniczego (analiza wyników nauczania, wpływ szkoły na środowisko, przygotowanie do pracy w zawodzie rolnika realizowane poprzez szkoły przysposobienia rolniczego itp.);
- historia oświaty i szkolnictwa rolniczego, analiza poglądów i działalności wybitnych działaczy w zakresie oświaty rolniczej;
- analiza wyników nauczania poszczególnych przedmiotów zawodowych w technikach rolniczych (w oparciu o badania testowe);
- problematyka wychowawcza, zagadnienia osobowości nauczyciela w technikum rolniczym, awansu młodzieży wiejskiej poprzez szkoły i inne.

ZAWODOWE STUDIUM PEDAGOGICZNE

Studium to kształci kandydatów na nauczycieli średnich szkół rolniczych, zgłaszają się nań osoby, które ukończyły WSR i zamierzają poświęcić się pracy w szkolnictwie. W większości przychodzą na studium bezpośrednio po ukończeniu WSR, chociaż nie brak i urlopowanych młodych nauczycieli szkół rolniczych.

W pracy dydaktycznej prowadzonej przez katedrę sprawą istotną — poza wykładaną teorią — są hospitacje lekcji w szkołach rolniczych, prowadzenie lekcji próbnych przez studentów specjalizacji społeczno-pedago-

% życia szkoły

W ramach pracy Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego — w Zarządzie Okręgu ZNP w Katowicach odbyła się 14 października bieżącego roku Konferencja kierowników internatów i domów studenckich ze 108 placówek województwa. W obradach wzięli udział przedstawiciele Sekcji Centralnej, Zarządu Okręgu ZNP, Kuratorium Okręgu Szkolnego, Ministerstwa Górnictwa i Energetyki oraz organizacji młodzieżowych. Tematem konferencji były problemy związane z podniesieniem poziomu i metod pracy wychowawczej w internatach pod hasłem: „Wdrażanie do samorządności — wychowaniem dla socjalizmu”. W dyskusji poru-

szone wiele istotnych spraw i bolączek domagających się rozwiązania oraz podzielono się własnymi doświadczeniami z pracy samorządu. W wyniku obrad, pod adresem Zarządu Głównego ZNP, Kuratorium Okręgu Szkolnego i Okręgowego Ośrodka Metodycznego sprezyowano wnioski zmierzające do polepszenia warunków i efektywności pracy wychowawczej w internatach.

W październiku bieżącego roku odbyło się w Technikum Budowlanym im. gen. Karola Świerczewskiego w Nowej Hucie posiedzenie Rady Pedagogicznej z udziałem kuratora Okręgu Szkolnego — Czesława Banacha, Zespołu Partyjnego oraz Ko-

mitetu Rodzicielskiego i Komitetu Opiekunczego. Przedmiotem obrad były problemy związane z realizacją uchwały ostatniego Plenum KW PZPR w sprawie dalszego pogłębiania pracy ideowo-wychowawczej wśród dzieci i młodzieży. Aktualne zadania domu rodzicielskiego, szkoły i środowiska w jednolitym systemie wychowania omówił szeroko kurator — Czesław Banach. W trakcie dyskusji stwierdzono, że bogata w treści uchwała Plenum KW PZPR powinna być w najbliższym czasie omówiona z udziałem wszystkich rodziców. W dyskusji zwrócono między innymi uwagę na potrzebę szerszego włączenia do tej pracy organizacji młodzieżowych jako instytucji samowychowujących.

W dniu 22 października bieżącego roku odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod nową szkołę w Dobryczu (powiat Pleszew). Aktu wmurowania dokonał I sekretarz KP PZPR — A. Stawewski. W uroczystości wzięli u-

dział przedstawiciele KW PZPR, Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Nowy Świat” oraz dyrekcji Inwestycji Miejskich w Ostrowie i dyrekcji Budownictwa Rolniczego, które jest wykonawcą nowej szkoły. Przy budowie, której koszt wyniesie ok. 7 mln złotych, pracuje szczególnie młodzież szkolna oraz miejscowa ludność. Według planu nowa szkoła ma zostać oddana do użytku w październiku 1970 roku.

Z dużym uznaniem trzeba podkreślić postawę mieszkańców Ziemi Lubuskiej, którzy dla uczczenia 25-lecia PRL podejmują wiele czynów społecznych świadczących o zrozumieniu potrzeb, inicjatywie i ofiarności. W ramach tych inicjatyw pobudowano lub naprawiono kilometry dróg, wykonano wiele prac porządkowych w miastach i wsiach, a nawet wznoszone nowe obiekty kulturalne i szkolne, sale gimnastyczne, świetlice, mieszkania

dla nauczycieli. Budowa obiektów szkolnych w ramach czynów społecznych należą w powiecie gorzowskim do starych form społecznej działalności rolników, którzy pobudowali siedmiozbiowby budynek szkoły we wsi Mościce, o wartości 1 mln złotych. W bieżącym roku zostanie oddana do użytku szkoła wraz z mieszkaniem dla nauczyciela w Małyszynie, również w ramach czynów społecznych. Budują nowe obiekty szkolne, bądź rozbudowują stare mieszkańcy Gorzowa Wielkopolskiego oraz wsi: Dreddenko, Nielubia, Kromolin, Ciosaniec, Miedzyrzecz, Gos'hoże, Kosierz, Rybaki, Osna, Kołczyn, Torzym, Gliśnia, Jeleni, Gozdnicza, Krzystkowice. Dzięki społecznej postawie jej mieszkańców Ziemia Lubuska wzbogaci się o wiele nowych szkół, sal gimnastycznych i mieszkań dla nauczycieli. (db)

Nauczyciel publicysta działacz

Do zasłużonych pionierów w dziele repolonizacji Dolnego Śląska należy znany i nieustrudzony polonista, pisarz i krajoznawca — kol. JÓZEF SYKULSKI.

Urodził się w 1905 roku w Końskich (województwo kieleckie), gdzie ukończył gimnazjum. Po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, jako magister filologii polskiej i stypendysta Ministerstwa Oświaty, studiował jeszcze pedagogikę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie uzyskując po raz drugi stopień magistra.

Kol. J. Sykułski dał się poznać jako sumienny i oddany nauczyciel. Pracował kolejno w kilku miejscowościach: w Szkole Powszechnej we wsi Sławno, powiat Opoczno (w roku szkolnym 1924/25, przed studiami), w Szkole Cwiczeń w Augustowie, następnie w Seminarium Nauczycielskim w Słonimie (3 lata), w gimnazjum w Wolkowysku, a potem w gimnazjum w Oszmianie do 1939 roku. Brał udział w kampanii wrześniowej. Stracił wtedy cały dorobek dotychczasowego swego życia: cenny księgozbiór, liczący 2500 książek.

Po wojnie kol. J. Sykułski zaczął pracować w gimnazjum w Końskich, a od września 1945 roku — w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze. Był jednym z trzech

założycieli tej szkoły i jednym z pierwszych polonistów. Należał w Jeleniej Górze do aktywnych działaczy Złoty, do współzałożycieli Księgarni Wydawniczej ZNP „Oświata”, zasłynął jako literat, publicysta i krajoznawca. W 1954 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie do chwili obecnej jest polonistą w jednym z liceów, a także działaczem krajoznawczym.

Kol. J. Sykułski w 1928 roku rozpoczął publikację prac poświęconych tematyce językoznawczej, gwarze Dolnego Śląska, a także problemom pedagogicznym. Wydał też dwie pozycje należące do literatury pięknej i utworu dramatyczny pt. „Kunegunda, księżniczka na zamku Kynas”, 12 książek poświęcił krajoznawstwu, wśród nich znajdują się przewodniki turystyczne po Dolnym Śląsku. Były to pionierskie prace, pierwsze w języku polskim na tym terenie.

Bibliografia prac mgra Józefa Sykułskiego obejmuje łącznie 130 pozycji. Pracami tymi przyczynił się do spopularyzowania wiedzy o Dolnym Śląsku i polskości jego mieszkańców. Kolega Józef Sykułski otrzymał za swą działalność Złotą Odznakę ZNP oraz Złotą i Srebrną Odznakę Miasta Krakowa.

EDWARD ZYCH
Jelenia Góra



Foto: Cz. Górski

1/2 kroniki tamtych dni

(Dokończenie ze str. 6)

1 września w salach przygotowanych przez te kobiety, które same musiały ściągać z różnych zakamarków ławkę i sprzęt, umieścić tablice, jakoś ogarnąć pomieszczenia — rozpoczął się rok szkolny. Do budynku wkroczyło pierwszych 92 uczniów, w tym 58 miejscowych.

Grono pedagogiczne liczyło wtedy siedmiu nauczycieli. 1 grudnia w szkole było już 300 dzieci uczących się w dziesięciu klasach, a 10 marca 1946 roku szkoła liczyła już 500 uczniów.

Upłynął pierwszy rok żmudnej, trudnej i odpowiedzialnej pracy. Pierwszy kierownik — Bożena Zgańska prowadziła szkołę do marca 1947 roku, po niej stanowisko to objął Aleksander Żolobowski, a od 1950 roku sercem, duszą i głową szkoły jest drogi tysiącom dzieci lidzbarskich zasłużony nauczyciel, odznaczony odznaką „Przyjaciel Dziecka” Zdzisław Miłtowicz — nazywany po cichu przez dziatwę „Pilą”.

*

W okresie 25 lat ze szkoły tej wyszło kilka tysięcy dzieci. Ludzie ci dziś po skończeniu szkół średnich i wyższych zasiliли kadry naszej gospodarki narodowej.

Nie sposób nie wymienić chociaż kilku z nich: dr Halina Falkowska — lekarka Szpitala Powiatowego w Lidzbarku War-

mińskim, dr Kazimiera Krajewska — kierownik Ośrodka Zdrowia w Świątkach, Maria Ejnik — aktorka Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie, Janusz Żolobowski — solista Teatru Muzycznego w Krakowie, Zygmunt Jaśkiewicz — nauczyciel Technikum Ekonomicznego w Kole, Jerzy Piotrowski — zecer, inż. Jerzy Wierzbicki oraz wielu, wielu znanych i cenionych pracowników.

Obecnie w mieście czynnych jest pięć szkół podstawowych, Liceum Ogólnokształcące, Liceum Ekonomiczne, Technikum Rolniczo-Ląkarskie, wielokierunkowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształcąca w kilku zawodach oraz zamykające w tym roku szkolnym swoje podwoje Liceum Pedagogiczne. Miasto chlubi się pomaturalną Państwową Szkołą Techniczną, przygotowującą wykwalifikowanych techników telewizyjnych.

Bardzo długa jest lista zasłużonych dla lidzbarskiej oświaty nauczycieli, którzy wszystkie swe siły oddawali i oddają dla dobra dzieci, którzy zawsze pamiętają, że uczą w „mieście męzów znakomitych” grodzie M. Kopernika, Jana Dandyszka, Marcina Kromera i Ignacego Krasickiego — byłych „lokatorów” naszego miasta.

To z grona nauczycieli rekrutowali się ludzie, którzy już w 1946 roku przygotowali podwaliny życia teatralnego w mieście, wystawiając w szkole „Zemstę” — Aleksandra Fredry. „Zemsta” nam się udało, trzeba było czegoś więcej, przygotowano więc „Latarnika”, „Klub kawalerów”, następnie „Krakowiaków i Górali”. To wśród nauczycieli powstał Oddział Miłośników Teatru i Muzyki Ludowej. To był jeden z wielu wcale niełatwych od-cinków społecznej pracy.

Wielu z tych zasłużonych nauczycieli zmarło, odchodząc od nas po wypełnieniu wielkiej pracy i zadania. Wielu uczy teraz w innych miastach, ale pamięć o nich i szacunek dla nich jest trwały.

Niech mi będzie wolno wymienić choć kilku symbolicznie: Józef Wierzbicki, Helena Cybulska, Stefania Martowicz, Kazimierz Mořoz, Jadwiga Rolikowska, Czesław Kisły, Jerzy Mikołajczak, Henryk Kaczyński, Irena Koniecko, Eugeniusz Kubicki, Leon Cybulski, Tadeusz Gączowski, Wanda Grusznis, Zofia Gaćka, Halina Trusczyńska, Helena Konopielko, Bronisława Dąbrowska, Julia Cichowska, Edward Pietkiewicz i wielu, wielu innych.

STANISŁAW SZWERYN
Lidzbark Warmiński

NA KAMACH PRASY

TRUD SZLACHETNY I PIĘKNY

Pod takim tytułem na Dzień Nauczyciela opublikowano w wydawnictwie Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR — „ZAGADNIENIA I MATERIAŁY” — 5-18.XI. artykuł poświęcony polskimi pedagogom i wychowawcom, których mamy już 315 tys.

Zmieniona w porównaniu z okresem przedwojennym funkcja społeczna szkoły, na skutek jej powszechnej dostępności, spowodowała również zmianę pozycji nauczyciela, który znalazł się w centrum uwagi milionów obywateli. Jeśli w roku 1938-1939 szkoły podstawowe ukończyło 127 tys. dzieci, to w roku szkolnym 1968-1969 pięć razy więcej, bo 630 tys., a liczba nauczycieli tych szkół wzrosła z 76,6 tys. do 206,9 tys. Licea ogólnokształcące

w ostatnim roku przedwojennym opuściło 14 tys. absolwentów, zaś w roku 1968-1969 — 88,9 tys. W średnich szkołach zawodowych było w ostatnim roku przedwojennym 10 tys. uczniów, a w roku 1968-1969 — 831,5 tys.

Dzień Nauczyciela — to społeczna podzięką składana nauczycielom za ich trudną pracę.

Następnie w artykule znajdziemy odpowiedź na dwa podstawowe pytania: I. Czego oczekujemy od nauczycieli? i II. Czego nauczyciel może i ma prawo oczekiwać od społeczeństwa, od nas: działaczy politycznych i społecznych, od rodziców?

Odpowiadając na pierwsze pytanie jednym zdaniem, „(...) można, by powiedzieć: pracy równie ofiarnej i rzetelnej jak dotych-

czas, ale zespolonej mocniej z potrzebami gospodarczego i społecznego rozwoju kraju, lepiej przygotowującej młodzież do życia w społeczeństwie socjalistycznym, szybciej i skuteczniej torującej drogę pełnemu triumfowi socjalistycznych idei nie tylko w skali ogólnospołecznej, ale również w skali życia każdej rodziny i każdego człowieka (...). Nauczyciel jest wprawdzie centralną postacią w naszym systemie wychowania, ale udział w nim bierze całe społeczeństwo. Dlatego w odpowiedzi na pytanie drugie — czego nauczyciel ma prawo oczekiwać od społeczeństwa — podkreślić trzeba, że skuteczność wysiłków nauczyciela zależy w dużej mierze od poparcia ich przez różne ogniewa władzy państwowej, przez organizacje polityczne i społeczne, wreszcie przez rodziców.

Jeśli chodzi o rodziców, to zjawiskiem nagminnym jest przerzucanie całej odpowiedzialności za wychowanie dzieci na szkołę, a nierządno bywa i tak, że dom rodzicielski zamiast wspierać wysiłek nauczyciela, wysiłek ten niweczy. Obowiązkiem rodziców jest uczestniczenie w pracy wychowawczej szkoły. Zwłaszcza dużą rolę mają tu do spełnienia komitety rodzicielskie; wymienić można przykładowo choćby takie prace, jak dyżury rodziców w czasie przerw lekcyjnych, działalność

trójek klasowych, uczestnictwo w pracy szkolnych organizacji wychowawczych itp. Wiele również pomocy udzielić mogą szkole i nauczycielowi organizacje społeczne i polityczne oraz komitety opiekuńcze.

W zakończeniu artykułu czytamy: „(...) i wreszcie — wymieniona tu na końcu, ale nie najmniej ważna — potrzeba zwiększonej pomocy dla nauczyciela w rozwiązywaniu jego bytowych trudności i kłopotów.

A są to w ogromnej większości sprawy, które załatwić można bez oglądania się na centralne decyzje. Chodzi tu przede wszystkim o zapewnienie wielu nauczycielom, zwłaszcza na wsi, godziwych warunków mieszkaniowych, wyprowadzenie tych nauczycieli ze strychów i różnych tymczasowych, prowizorycznych mieszkań; budowę ze środków rad narodowych i środków społecznych domów nauczycieli i adaptację w ramach czynów społecznych na mieszkaniową dla nauczycieli budynków nadwątlonych, wymagających remontu. Nade wszystko zaś potrzebne jest wytworzenie wokół nauczyciela i szkoły atmosfery życzliwości i szacunku.

Nie są to wprawdzie sprawy bezpośrednio związane z pracą dydaktyczną i wychowawczą nauczyciela, ale przecież rzutują one na tę pracę i jej efekty. Im więcej zrobimy dla szkoły i na-

uczyciela, tym więcej zrobimy dla własnych dzieci. Ta prosta prawda powinna zadomowić się w naszym życiu (...).

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„PERSPEKTYWY”
Walerj Namotkiewicz — „Lenin wśród lewicowej młodzieży stolicy”.
„ZYCIE PARTII”
Edward Zachajkiewicz — „Organizacja partyjna a rada pedagogiczna”.
„PRAWO I ŻYCIE”

Maria Osiać — „Wiedza z pomocą prawu” (o pracy Instytutu Pedagogiki Specjalnej, który jest nie tylko wyższą szkołą zawodową, ale jednocześnie prowadzi pracę w trzech kierunkach: dydaktycznym, nauko-badawczym i par excellence usługowym).

„KULTURA”
Aleksander Gieysztor — „Tłumacz przeszłości z pomników po niej pozostałych” (o prof. Józefie Kostrzewskim).

„ITD”
„Student w Kościele” (wypowiedzi kilkunastu studentów warszawskich na temat roli, jaką Kościół pełni w ich życiu).

„FAKTY I MYŚLI”
Waldemar Kamiński — „Kultura społecznej sprawiedliwości” (kontynuacja dyskusji na temat kultury świeckiej).

„KAMENA”
Maurycy Paliwoda — „O studentach i mieście” (wpływ środowiska studenckiego na obyczajowość miasta).

„WALKA MŁODYCH”
„Smak życia” (stenogram dyskusji zorganizowanej przez redakcję na temat studenckich praktyk robotniczych).

„ODGŁOSY”
Teodor Sujczyński — „Walka o powszechność nauczania w Łodzi przed 50 laty”.

Stuży wiedzą i doświadczeniem

Jubileusz pięćdziesięciolecia pracy pedagogicznej obchodzi kol. BOLESŁAW DUNIKOWSKI. Należy on do znanych i cenionych nauczycieli i naukowców warszawskich. Kolega B. Dunikowski urodził się w 1900 roku w Warszawie. Studiował w Politechnice Warszawskiej, a także w Szkole Nauk Politycznych na Wydziale Dyplomatyczno-Konsularnym, jak również na Sekcji Historycznej przy Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując również dyplom nauczycielski. Od 1921 roku pracuje jako nauczyciel historii szkół średnich, między innymi w Państwowym Liceum im. Stefana Batorówego i Liceum Jana Zamoyskiego.

W 1934 roku kolega B. Dunikowski wstępuje do ZNP, pracując w Sekcji Szkół Średnich. W czasie okupacji prowadzi tajne nauczanie. Po wojnie zostaje nauczycielem w III Liceum Państwowym im. J. Sobieskiego w Krakowie, a także kierownikiem Ośrodka Metodycznego Historii. Następnie obejmuje funkcję kierownika Międzyuczelnianego Studium Nauki o Polsce na Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1952 zostaje adiunktem Instytutu Historycznego tej uczelni. Po zdaniu egzaminu kandydackiego z historii powszechnej i historii dyplomacji prowadzi przez wiele lat wykłady w krakowskiej i gdańskiej WSP, kierując jednocześnie z ramienia ZNP Międzyuczelnianą Komisją Dydaktyczno-Naukową w Krakowie.

W 1957 roku kol. B. Dunikowski przenosi się wraz z bratem, sławnym rzeźbiarzem Xawerym Dunikowskim do rodzinnego miasta Warszawy. Tu rozwija ożywioną działalność naukową i popularnonaukową, publikując ponad 160 prac, rozpraw i artykułów, między innymi — około 20 w „Głosie Nauczycielskim”. Jako prelegent wygłosił ponad tysiąc odczytów w kraju i za granicą. Przez kilka lat kierował Wszechnicą Kulturalno-Oświatową w Warszawie, był również wicedyrektorem Stołecznego Uniwersytetu Powszechnego dla Rodziców. Od trzech lat prowadzi wykłady z zakresu techniki pracy umysłowej w Towarzystwie Naukowym Organizacji i Kierownictwa. Jednocześnie jest nauczycielem w liceum nr 53. Jest także czynnym działaczem w Ognisku Metodycznym, służy swoim doświadczeniem i wiedzą nauczycielom, jest także znanym i cenionym prelegentem na warszawskich konferencjach pedagogicznych. Za zasługi w pracy zawodowej i społecznej odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z okazji jubileuszu Zarząd Oddziału Dzielnicy ZNP Warszawa-Mokotów składa kol. B. Dunikowskiemu serdeczne podziękowanie za dotychczasową pracę zawodową i działalność związkową, życząc Jubilatowi dalszych osiągnięć w tej dziedzinie i pomyślności w życiu osobistym.

W Klubie Literackim ZNP dwie kwestie absorbują piszących nauczycieli: almanach i wkładka literacka w „Głosie Nauczycielskim”. Były one głównym przedmiotem dyskusji na zebraniu przewodniczących okręgowych klubów literackich ZNP i członków Rady Redakcyjnej, zajmujących się oceną i kwalifikacją utworów literackich nauczycieli.

W imieniu Rady Redakcyjnej zabrał głos kol. Stanisław Srokowski, który przedstawił koncepcję almanachu. Zostały przyjęte trzy działy almanachu: poezja, proza i szkic krytyczno-literacki. Ustalono wstępną listę autorów, przyjmując założenie, że twórczość każdego debiutanta reprezentowana będzie jednym lub dwoma wierszami. Górna granica ilości tekstów poetyckich jednego autora nie może wynosić więcej niż pięć wierszy, mieszczących się na pięciu stronach. Natomiast twórczość każdego prozaika będzie reprezentowana przez jedno opowiadanie do 10 stron objętości. W przypadku małych opowiadań mogą być dwa teksty jednego autora. Wszystkie prace nadesłane do almanachu zostały już ocenione, a ich autorzy otrzymają pisemne odpowiedzi.

Zasadniczą trudność sprawia przy tym fakt, że do almanachu i wkładki literackiej mogą być przyjęte tylko teksty posiadające wartość literacką. Artykuły, wspomnienia i pamiętniki, nawet posiadające pewne zalety, nie mogą być zamieszczone w almanachu — zgodnie z przyjętym założeniem — a we wkładce literackiej też nie zawsze można je publikować, choćby ze względu na szczupłą objętość.

W imieniu Rady Redakcyjnej przedstawiłem z kolei wnioski na temat wkładki literackiej do „Głosu Nauczycielskiego”. Wydaje się, że trzeba sprecyzować

W KLUBIE LITERACKIM ZNP

jej charakter. Wkładka musi być organem klubów literackich. Materiały do niej powinny być kwalifikowane przez Radę Redakcyjną, w skład której powinien wchodzić redaktor „Głosu Nauczycielskiego”, odpowiedzialny za wkładkę. Członkiem rady powinien też być pracownik ZG ZNP, odpowiedzialny za pracę klubów literackich.

Sądę, że trzeba podnieść poziom wkładki, która znalazła tak serdeczne przyjęcie wśród nauczycieli i została odnotowana wielokrotnie pozytywnie w prasie pozazwiązkowej. Przedstawiłem też projekt wydania w maju 1970 roku odrębnej tematycznie wkładki, poświęconej ziemiom zachodnim i północnym. Przyjęłoby po dyskusji, że będą ją współredagowały kluby literackie województw: wrocławskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego, koszalińskiego i olsztyńskiego. Nam, nauczycielom, szczególnie zależy

na ukazaniu rozwoju tych ziem w literaturze pięknej i w naszej twórczości, co ma także aspekt polityczny.

W czasie tego ciekawego zebrania omówiono też sprawę kursu, odbytego w Gdyni, oraz seminarium zimowego, które planujemy zorganizować w Krakowie. Projekty i wnioski w tej sprawie przedstawił kol. Bolesław Zagala — opiekun literacki naszego klubu.

Kolega Jan Mołda omówił problemy popularyzowania literatury współczesnej wśród nauczycieli oraz szkolenia na kursach i seminariach. Kolega Stanisław Aleksandrak — przewodniczący Zarządu Centralnego Klubu Literackiego przedstawił sprawę literackie i organizacyjne związane między innymi z almanachem i wkładką literacką.

LESZEK BAKULA

NAUCZYCIELOM I WYCHOWAWCOM
z okazji
DNIA NAUCZYCIELA
najlepsze życzenia sukcesów w pracy
i pomyślności w życiu osobistym
składają
Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych

Wydawniczo-Oświatowa Spółdzielnia Inwalidów
„WSPÓLNA SPRAWA” — WYDAWNICTWA OŚWIATOWE

polecają

POMOCE DO NAUKI JĘZYKÓW OBCYCH
„MOZAIKĘ” i MAŁĄ „MOZAIKĘ”

Ilustrowane miesięczniki w językach angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. „Mozajki” są lekturą ułatwiającą przyswojenie i ugruntowanie słownictwa, idiomów i zwrotów charakterystycznych dla danego języka.

„Mozajka” w cenie zł 5.— i Mała „Mozajka” w cenie zł 3.— są do nabycia w kioskach „Ruchu”. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”.

SŁOWNICZEK ANGIELSKO-POLSKI

POLSKO-ANGIELSKI

Alfreda i Anny Reszkiewiczów

Oprawa plastikowa

cena zł 25.—

SŁOWNICZEK ROSYJSKO-POLSKI

POLSKO-ROSYJSKI

w opracowaniu Krystyny Ostrowskiej

Oprawa plastikowa

cena zł 20.—

Słowniczki są do nabycia w księgarniach „Domu Książki” oraz w księgarni „Wspólnej Sprawy” w Warszawie, ul. Marszałkowska 28, która również realizuje zamówienia za zaliczeniem pocztowym.

K 166

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. T. KOŚCIUSZKI W SYCOWIE, WOJ. WROCŁAWSKIE zatrudni natychmiast nauczyciela fizyki z wykształceniem minimum SN. Poza tym z dniem 1 września 1970 roku nauczycieli: języka rosyjskiego, języka angielskiego, biologii i wychowania technicznego. Zapewnia się mieszkanie i godziny nadliczbowe. Szczegółowe warunki pracy do omówienia w Wydziale Oświaty Prez. PRN w Sycowie.

K 158

SPROSTOWANIE

Do zamieszczonej na stronie 5 w 46 numerze „Głosu Nauczycielskiego” — relacji ze Stołecznego Zjazdu Delegatów ZNP, pt. „Efekty wspólnego wysiłku” — wkraśli się przykry błąd. Po-

czątek ostatniego akapitu na piątej szpalcie powinien brzmieć: „Zjazd warszawski dokonał wyboru nowego Zarządu Okręgu ZNP”. Za pomyłkę serdecznie przepraszamy Zarząd Okręgu i czytelników.

Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk.: Al. Jerozolimskie 125. Zam. 4760 P-25

Zbigniew M. Klepacki: **ZACHODNIOEUROPEJSKIE ORGANIZACJE MIĘDZYNARODOWE**. KiW, Warszawa 1969; s. 440, cena 50 zł.

Stanisław Urbańczyk: **UNIwersYTET ZA KOLCZASTYM DRUTEM**. Sachsenhausen-Dachau, Wyd. II. Wł, Kraków 1969; s. 280, cena 33 zł. Autor wspomnień, dziś profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, był świadkiem cierpienia najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej nieudolko traktowanych w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu-Sachsenhausen.

Jacek Wilczur: **NIWOLA I EKSTERMINACJA JENCÓW WOJENNYCH — WŁOCHÓW W NIEMIECKICH OBOZACH JENIECKICH**. Wrzesień 1943 — maj 1945. MON, Warszawa 1969; s. 220, cena 20 zł.

Sylwester Zawadzki: **PAŃSTWO I ISTOTA DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ**. KiW, Warszawa 1969; s. 88, cena 4 zł. Tomik z cyklu: Podstawy wiedzy społeczno-politycznej.

lą zawodową); 3-letniego Liceum Administracyjno-Handlowego (równorzędnego z zasadniczą szkołą zawodową po siedmiu klasach szkoły powszechnej).

3) Cztery lata wlicza się z tytułu ukończenia: 10-letniej szkoły ogólnokształcącej w ZSRR; 4-letniego liceum pedagogicznego w systemie przewidzianym zarządzeniem ministra oświaty z dnia 21 września 1954 roku

**„GŁOS”
WYJASNIA**

(Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 13, poz. 107).

4) Pięć lat wlicza się z tytułu ukończenia 3-letniego Seminarium dla Nauczycieli Gospodarstwa Domowego na podbudowie sześciu klas ośmioletniego gimnazjum ogólnokształcącego; seminarium nauczycielskiego zależnie od przewidzianego programem czasu trwania nauki (średnia szkoła zawodowa na podbudowie siedmiu klas szkoły powszechnej); 3-letniego liceum pedagogicznego opartego na programie 4-letniego gimnazjum w ustroju szkolnictwa określonym ustawą z dnia 11 marca 1932 roku (Dziennik Ustaw RP nr 38, poz. 389); 5-letniego liceum pedagogicznego dla absolwentów szkół podstawowych w ustroju szkolnictwa przewidzianym ustawą z dnia 15 lipca 1961 roku (Dziennik Ustaw

nr 32, poz. 160); 2,5-letniego Technikum Ministerstwa Finansów na podbudowie gimnazjum handlowego; 2-letniego liceum handlowego na podbudowie 4-letniego gimnazjum ogólnokształcącego; 2-letniego technikum po dziewięciu latach szkoły ogólnokształcącej; Liceum Budowlanego II stopnia (średnia szkoła zawodowa); Liceum Handlowego Koedukacyjnego Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy (na podbudowie sześciu klas ośmioletniego gimnazjum, a więc na podbudowie równorzędnej z zasadniczą szkołą zawodową); 2-letniego liceum administracyjnego na podbudowie 4-letniego gimnazjum ogólnokształcącego; 4-letniego gimnazjum kupieckiego i 2-letniego liceum spółdzielczego; 4-letniego gimnazjum ogólnokształcącego i 2-letniego liceum handlowego; 4-letniego gimnazjum ogólnokształcącego i 2-letniego liceum ogólnokształcącego.

5) Sześć lat wlicza się z tytułu ukończenia Państwowej Szkoły Dokumentacji Naukowo-Technicznej; studium nauczycielskiego.

6) Osem lat wlicza się z tytułu ukończenia Wojskowej Akademii Politycznej; Zawodowych Studiów Administracyjnych, a także z tytułu uzyskania stopnia inżyniera na podstawie art. 7 ustawy z dnia 28 stycznia 1948 roku (Dziennik Ustaw nr 10, poz. 60) oraz stopnia doktora na podstawie art. 4 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 31 marca 1965 roku o stopniach naukowych i tytułach naukowych (Dziennik Ustaw nr 4, poz. 32 z 1969 roku).

7) Z tytułu uzyskania absolutorium bez dyplomu nie wlicza się żadnych okresów.

**Nowości
Wydawnicze**

HISTORYCZNE, SPOŁECZNE

Allan Bullock: **HITLER**. Studium tyranii. „Czytenik”, Warszawa 1969; s. 674, cena 60 zł. Autor należy do elity historyków brytyjskich zajmujących się historią najnowsza.

Kazimierz Kąkol: **PRAWA I OBYWIAZKI OBYWATELSKIE W PRL**. KiW, Warszawa 1969; s. 128, cena 7 zł. Kolejny tomik Biblioteki Wychowania Obywatelskiego.

LATA NAUKI A WYMIAR URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

Centralna Rada Związków Zawodowych wspólnie z Komitetem Pracy i Płac ustaliły zasady dotyczące wliczania okresów nauki, ukończonej w niektórych typach szkół, do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego pracownika.

1) Ukończenie 2-letniej szkoły przysposobienia rolniczego stanowi podstawę do wliczenia do podstawy wymiaru urlopu 2 lat. Podobnie wlicza się ukończenie 2-letniej szkoły handlowej.

2) Trzy lata wlicza się z tytułu ukończenia: czterech klas gimnazjum ogólnokształcącego na podbudowie sześciu klas szkoły powszechnej (tzw. „mała maturka”); 3-letniej dokształcającej szkoły zawodowej na podbudowie siedmiu klas szkoły powszechnej; 3-letniej szkoły handlowej na podbudowie siedmiu klas szkoły powszechnej; 2-3 letniej szkoły mistrzów na podbudowie siedmiu klas szkoły podstawowej; 4-letniego gimnazjum handlowego; 3-letniego gimnazjum ogólnokształcącego (analogia — zasadnicza szkoła zawodowa na podbudowie siedmiu klas szkoły powszechnej); I Miejskiej Szkoły Rzemieślniczej im. M. Konarskiego w Warszawie (zasadnicza szkoła zawodowa na podbudowie siedmiu klas szkoły powszechnej); prywatnego wieczorowego koedukacyjnego Gimnazjum Handlowego Zrzeszenia Nauczycieli, prywatnego 4-letniego Gimnazjum Spółdzielczego dla Dorosłych; 3-letniej Państwowej Szkoły Handlowej; 4-letniego gimnazjum kupieckiego (szkoła równorzędna z zasadniczą szko-

KONKURS

Głos Nauczycielski

ZOŁNIERZ WOLNOŚCI

Zołnierz Polski

Współpraca szkół z wojskiem, pomoc udzielona nauczycielom w ich pracy wychowawczej przez jednostki WP należą już do dobrych tradycji. Szczególnie owocne były wzajemne kontakty w ostatnich latach. Byłoby zatem rzeczą pożyteczną zebrać i upowszechnić dotychczasowy dorobek, pokazać najcenniejsze doświadczenia w dziedzinie patriotycznego i internacjonalistycznego wychowania młodzieży i upowszechnienia idei obronności kraju.

W związku z tym redakcje „Głosu Nauczycielskiego”, „Żołnierza Wolności” i „Żołnierza Polskiego” ogłaszają konkurs na temat:

SZKOŁA I WOJSKO W SŁUŻBIE POLSKI LUDOWEJ

Patronat nad konkursem obejmuje Zarząd Główny ZNP i Główny Zarząd Polityczny WP.

W konkursie mogą wziąć udział nauczyciele, wychowawcy, działacze związkowi i kadra ludowego Wojska Polskiego, związana bezpośrednio z pracą wychowawczą i szkoleniową.

Prace konkursowe mogą być opracowane w formie pamiętnika, wspomnień, reportaży, opisu itp. w objętości do 30 stron maszynopisu.

Treść pracy konkursowej powinna być oparta na konkretnych przykładach współdziałania szkół i nauczycieli z jednostkami wojskowymi i kadra LWP w dziedzinie patriotyczno-obronnego wychowania młodzieży.

W szczególności w pracy konkursowej należy przedstawić:

— jak to współdziałanie przyczynia się do lepszego rozumienia przez młode pokolenie obowiązków wobec ojczyzny, do osiągania lepszych wyników w nauce, podejmowania prac społecznych;

— jak przyczynia się do zaktywizowania działalności wychowawczej organizacji młodzieżowych, społecznych, komitetów rodzicielskich, zakładów pracy, ośrodków kulturalnych, ognisk i klubów nauczycielskich;

— jak pomagają we wzbogacaniu treści wychowania patriotycznego i internacjonalistycznego, pogłębianiu wiedzy młodzieży o postępowych i patriotycznych tradycjach narodu polskiego, o zasadach powszechnej obronności kraju;

— jakle zastosowano formy i metody wzajemnego współdziałania oraz upowszechniania wśród ogółu młodzieży i w środowisku idei obronności kraju, poczucia społecznej odpowiedzialności za socjalistyczny rozwój ojczyzny.

Tematyka konkursu jest zatem szeroka, jak wszechstronna była i jest współpraca nauczycieli z wojskiem.

Sądźmy więc, że konkurs ten — podobnie jak poprzednie, wspólnie organizowane konkursy — spotka się z dużym zainteresowaniem wśród nauczycieli i kadry LWP. Dlatego zachęcamy do udziału wszystkich, którzy mogą wykazać się własnym dorobkiem i doświadczeniami, szczególnie zaś nauczycieli, wychowawców i żołnierzy LWP z ziem zachodnich i północnych. Prace konkursowe mogą być ilustrowane zdjęciami, wykresami, dokumentami itp.

Wszystkie prace oceniane będą przez Sąd Konkursowy, składający się z przedstawicieli Zarządu Głównego ZNP, Głównego Zarządu Politycznego WP oraz redakcji pism organizujących konkurs.

Za najlepsze prace przyznane będą następujące nagrody:

jedna nagroda	I	10 tys. zł
dwie nagrody	II	po 5 tys. zł
trzy nagrody	III	po 3 tys. zł
osiem nagród	IV	po 2 tys. zł
dziesięć wyróżnień		po 1,5 tys. zł

Sąd Konkursowy zastrzega sobie prawo zmiany ilości i wysokości nagród, z tym, że ogólna suma przeznaczona na nagrody nie ulegnie zmianie.

Nadesłane na konkurs prace stają się własnością redakcji. W przypadku ich publikacji, autorzy otrzymają wynagrodzenie zgodnie z ogólnie obowiązującymi zasadami.

Prace należy nadsyłać pod adresem: „Głos Nauczycielski”, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Do pracy należy dołączyć następujące dane personalne autora: imię i nazwisko, rok urodzenia, wykształcenie, zawód, pełnioną funkcję zawodową, pełnioną funkcję społeczną, miejsce zamieszkania.

Termin nadsyłania prac upływa z dnem 1 września 1970 roku.



O problematyce podejmowanej na łamach „Głosu”, o naszych zamierzeniach na przyszłość mówi redaktor naczelny, kol. Kazimierz Wojciechowski.



Po spotkaniu w Domu Nauczyciela — spacerkiem na obiad.



▲ jeśli zwiedzanie Warszawy — to „obowiązkowo” Stare Miasto. Zdjęcia: Czesław Górski

REWIZYTA

To była rewizyta. W niczym jednak nie przypominała oficjalnych zebrań „na szczeblu”. Spotkaliśmy się przecież jako dobrzy znajomi. Oni — koledzy z Ogniska Słupia Nowa i my — zespół redakcyjny „Głosu”. Przed dwoma laty bawiliśmy na Kielecczynie między innymi w tym właśnie ognisku. Wróciliśmy stamtąd pełni wrażeń, oczarowani serdecznością gospodarzy.

Teraz — 6 i 7 listopada — gościliśmy naszych przyjaciół w Warszawie. Przyjechali z Baszowic, Bartoszowin, Dębna, Jeziorka, Mirocic, Trzcianki, Woli Szczygiełkowej, Wólki Milanowskiej — ze wszystkich miejscowości ogniska Słupia Nowa. Przyjechali rodzinami. Na przykład prezes ogniska — kol. Czesław Cieślak ze swą siostrzenicą, kol. Krystyną Majcher, młodszą nauczycielką z Trzcianki i kilkorgiem uczniów — dziś już nauczycieli. Albo kol. Antoni Ponikowski, pracujący w Słupi Nowej — w towarzystwie córki Ewy, nauczycielki w Wólce Milanowskiej. Słowem — spotkanie trochę rodzinne i to nie tylko w przenośni. Wyprawie patronowała władza — prezes kieleckiego Zarządu Oddziału ZNP — kol. Wiktor Łabuz, inspektor szkolny — kol. Zdzisław Ratajek i wiceprezes Oddziału — kol. Alojzy Pawlik.

Dla naszych gości ze Słupi Nowej przyjazd do Warszawy był jednocześnie konferencją rejonową. Dla nas miłą okazją do wymiany poglądów. Jak połączyć przyjemne z pożytecznym? A więc spotkanie z zespołem redakcyjnym w sali kominkowej stołecznego Domu Nauczyciela i dalszy ciąg, kameralnej już, dyskusji podczas wspólnego obiadu. Zaś wieczorem teatr: gościnne występy leningradzkiego Music Hallu. Następnego dnia wycieczka z przewodnikiem po Warszawie i... niestety, nasi goście musieli już wracać. Dwa dni „zleciały” jednak zbyt szybko.

Wspominamy jej bardzo miło i wierzymy, że nawiązana nić przyjaźni będzie się utrwałać. Bo dla nas, dla redakcji, takie bezpośrednie kontakty są szczególnie cenne.